

GAZETA LEKARSKA.

Treść. I. W. Kamocki. Dwa przypadki wągra ocznego. — II. A. Sokółowski. Przypadek uwięznięcia kiszki w dziurze zasłonowej, (*Hernia incarcerata foraminis obturatorii*). Dokończenie. — Korespondencyja. (Dalszy ciąg) — *Dział sprawozdawczy*: 38. Madelang. Wycięcie kiszki i szew kiszkowy. — Wiadomości bieżące. — Nadesłano do Redakcyi. — Dodatek. — Ogłoszenia.

I. DWA PRZYPADKI WĄGRA OCZNEGO

podał

W. Kamocki.

I. W drugiej połowie Marca r. b. do ambulatoryjum Instytutu oftalmicznego zgłosiła się 25-letnia Antonina S., bona, skarżąc się na zupełną prawie i od dwóch tygodni trwającą utratę wzroku w oku lewem. Chora wprawdzie już od niejakiego czasu czuła, że w lewem oku coś jej zasłania, lecz dopiero przypadkowo przekonała się o tem, że zaniewidziała na nie, zasłoniwszy drugie oko.

Ostrość widzenia w oku prawem, w lekkim stopniu nadwzrocznem, wynosiła $\frac{20}{20}$; w lewem pozostał tylko ślad obwodowego widzenia: chora widziała poruszenia ręki, ale nie liczyła palców w żadnej odległości. Przy badaniu oftalmoskopowem, po uprzednim rozszerzeniu źrenicy atropiną, zwracał naszą uwagę przede wszystkim zielonawo-biały owalny pęcherz, u brzegów lekko przeświecający o nadzwyczaj prawidłowych i ostro odgraniczonych zarysach, położony na obwodzie siatkówki poniżej plamki żółtej. Powierzchnia jego wielkością swoją przenosiła kilkakrotnie powierzchnię tarczy nerwu wzrokowego tak, że przy badaniu w odwróconym obrazie i przy użyciu silnej soczewki zaledwie można go było objąć w całości. Pokrywająca go siatkówka była zupełnie przezroczysta, a stosunek przebiegających w niej naczyń nie pozwalał nam wątpić, że mamy do czynienia z rzeczywistym jej wypukleniem. Wpatrując się uważnie i przez dłuższy przeciąg czasu w rzeczony pęcherz, dostrzegaliśmy w nim pewne ruchy, polegające na tem, że z górnej i zewnętrznej części jego kolejno wysuwała i cofała się szyja, zakończona brodawkową główką. Ruchy te były bardzo wyraźne z powodu, że przy obwodzie zajmującego nas pęcherza znajdowało się w siatkówce maleńkie wynacznienie, które wyciągająca się szyja to odsłaniała, to znów przykrywała. Około wewnętrznego i górnego brzegu pęcherza znajdowały się w naczyniówce rozrzucone w niewielkiej ilości

grudkowate nagromadzenia barwnika, poniżej zaś widzieliśmy w siatkówce dwa dość znaczne lecz niewyraźnie ograniczone wynaczynienia.

Powyżej plamki żółtej i nieco nazewnątrz znajdowało się drugie ograniczone oddzielenie siatkówki w kształcie podobnegoż pęcherza trochę większych rozmiarów, ale mniej prawidłowej postaci i z odcieniem więcej wpadającym w barwę szarobiaławą. Pęcherz ten był nieruchomy; w sąsiedztwie jego, mianowicie na zewnątrz oraz ku górze, spostrzegaliśmy na ograniczonej przestrzeni zmiany anatomiczne w naczyniówce, polegające, o ile można wnosić, na częściowym odbarwieniu jej podścieliska.

Siatkówka przedstawiała obraz ogólnego żylnego zastoju i obrzęku, najbardziej zresztą widocznego na samej tarczy nerwu wzrokowego, której zarisy były zwłaszcza żyła dolna, odprowadzająca krew z części siatkówki, uniesionych przez pierwszy pęcherz; tuż przy niej w bliskości nerwu wzrokowego znajdowało się małe podłużne wynaczynienie. Ciało szkliste było zupełnie przezroczyste.

Opisany wygląd dolnego pęcherza nie pozwalał wątpić, że był nim żywy wąż podsiatkówkowy; mniej pewnem może być rozpoznanie natury drugiego pęcherza, mając na względzie brak dostrzegalnych ruchów. Pomimo to jednak wiele ważnych danych, a przede wszystkim kształt jego i umiejscowienie, skłaniają nas do przypuszczenia, że mieliśmy do czynienia z wężem i tutaj. Trudno bowiem objaśnić sobie powstanie bez żadnej dobrej racji tak znacznych rozmiarów ograniczonego odklejenia siatkówki w górnej jej części i co więcej, przetrwanie tegoż bez opuszczenia się ku dołowi dna oka. Nie możemy go również uważać za opuszczone gniazdo pierwszego węża, ponieważ pokrywająca go siatkówka nie przedstawiała bynajmniej spostrzeganego w podobnych razach znacznego zmetnienia, będącego następstwem rozrostu pierwiastków łącznotkankowych; powtóre obadwa pęcherze nie miały pomiędzy sobą najmniejszej łączności, podczas gdy w dwóch tego rodzaju przypadkach, spostrzeganych przez Ewersa¹⁾, pomiędzy starem i nowem gniazdem ciągnął się szeroki pas odklejonej siatkówki, stanowiący podsiatkówkową drogę węża.

Pod nazwą węża o dwóch gniazdach opisał Ewers przypadek, dotyczący dziesięcioletniego chłopca, u którego wśród objawów ostrego zapalenia tęczy rozwinęły się w tej ostatniej dwa pęcherzyki wielkości grochu; w środku jednego z nich widoczną była biała główka, odbywająca wahadłowe poruszenia. Po skutecznym wycięciu tęczy i wydobyciu wnętrzaka drugi pęcherz oczu przez się zaniknął. Możliwe wprawdzie w tem spostrzeżeniu *mutatis mutandis* upatrywać analogiję z naszym; muszę jednak wyznać, że zgoła nie rozumiem, dlaczego jeden wąż miałby posiadać aż dwa gniazda i w jaki sposób mógłby z jednego do drugiego wędrować, nie pozostawiając śladów swojej peregrynacji.

Zważywszy to wszystko, musimy przyjść do wniosku, że i górny pęcherz był również wężem, lecz może tylko już obumarłym. Brak poruszeń niczego zresztą nie dowodzi; znane są bowiem przypadki żywych i niewątpliwych, bo

¹⁾ Ewers. Zweiter Bericht über die Augenklinik Neurothal — według Nagel'a Jahresberichte za r. 1872.

przez dysekcję oka stwierdzonych wągrów podsiatkówkowych, w których pomimo to nie dostrzegano żadnych ruchów, a to z przyczyny, że wnętrzak zwrócony był główką do naczyniówki. W końcu muszę jeszcze nadmienić, że w kilka dni później po pierwszym badaniu naszej chorej i dolny pęczek wydał się zupełnie nieruchomym i nie dawał żadnych oznak życia, niemniej jednak w parę tygodni później ruchy stały się znowu widocznymi.

Chorą miałem sposobność badać jeszcze kilkakrotnie; po raz ostatni widziałem ją 16 Kwietnia: skarżyła się wtedy na szybko bardzo następujące zmęczenie zdrowego dotychczas oka przy dłuższej cokolwiek robocie. D-r Gepner, przewidując możliwość rozwinięcia się współczulnego cierpienia prawego oka, zaproponował jej wyluszczenie chorej gałki w razie spotęgowania się rzeczonych objawów; chora jednak zapewne przerażona tą alternatywą przestała odwiedzać instytut.

Umiejscowienie wągrów w danym przypadku nie pozwalało myśleć o żadnym innym czynnym wdaniu się terapii. Dla odparcia możliwych w tym kierunku zarzutów pozwolimy sobie przytoczyć słowa tak doświadczonego operatora jak Hirschberg¹⁾: „*Der subretinal-sitzende Blasenwurm ist unangreifbar und kein Object der Therapie. Die Versuche ihm mit der Nadel oder Lanze beizukommen sind gescheitert*“. Trucia wągrów, jako zupełnie nieprowadzącego do celu, zaniechaliśmy również.

Przy ostatnim badaniu chorej, obraz oftalmoskopowy dna oka przedstawiał już niejaki zmiany w porównaniu z powyżej opisanym, pomiędzy którymi najważniejszą było przesunięcie się dolnego wągra ku dołowi, o czym mogłem wnosić ze zmienionego stosunku pęczka do przebiegających na jego powierzchni naczyń. Ruchy wnętrzaka były dość wyraźne i polegały na ustawicznej zmianie szarego odbłasku w górnej części pęczka, połączonej z lekkim dobrowolnym falowaniem jego powierzchni. Ilość grudek barwnikowych w naczyniówce przy wewnętrznym jego brzegu zwiększyła się znacznie. Obrzęk siatkówki był również nieco większy, ale zawsze najwidoczniejszy na samej tarczy nerwu wzrokowego; zresztą siatkówka przykrywająca dno pęczka pozostała jak dawniej przezroczystą. Odklejenie siatkówki, spowodowane przez górny pęczek, poczęło się rozszerzać w kierunku ku nerwowi wzrokowemu, a granica jego od wewnątrz stała się mniej wyraźną.

Załączony rysunek wyobraża właśnie ten ostatni okres naszej obserwacji; przedstawia on dno oka, widziane w obrazie odwróconym z soczewką +2.

Musimy zaznaczyć, że spostrzeżenie nasze mogliśmy dokonywać w nadzwyczaj dogodnych i nieczęsto spotykanych warunkach, dzięki wczesnemu bardzo okresowi cierpienia; tej również okoliczności należy przypisać brak wszelkich zmętnień ciała szklonego, tak często towarzyszących wągrom podsiatkówkowym.

II. 22. III. r. b. przybyła do Instytutu oftalmicznego, Maryjanna Chilimotok, pięcioletnia córka wieśniaczki z Milanowa w powiecie Radzyńskim.

¹⁾ Hirschberg. Cysticercus intraocularis. Klinische Beobachtungen str. 14-17 — według Nagel's Jahresberichte za r. 1874.

Od matki chorej dowiadujemy się, że taż przed pięciami tygodniami spostrzegła, że dziecku jej coś wyrosło na prawem oku.

W wewnętrznym kącie wskazanego oka pod łącznicą białkówkową w odległości 2—3 milimetrów od wewnętrznego brzegu rogówki widzimy guzik, składający się z dwóch przewężonych pęcherzyków. Zewnętrzny z nich jest nieco mniejszy, wielkości małego ziarnka grochu i zupełnie kulisty; wewnętrzny więcej jajowaty i podłużną osią skierowany z góry na dół, przykryty jest w części przez fałdę półksiężycową. Oba pęcherzyki z lekka przeświecają żółtawo, z trudnością dają się nieco przesunąć, konsystencja ich jest sprężysta, powierzchnia gładka. Łącznica przyległych części nie przedstawia żadnych zmian.

Dziewczynka powieki zamyka swobodnie, guzik ten jednakże wypukła nieco wewnętrzny kąt powiek, przy prosto przed siebie skierowanem spojrzeniu, widocznym jest tylko mniejszy, zewnętrzny pęcherzyk; chcąc guzik obejrzeć w całości, musimy oko silnie zwrócić ku górze i zewnątrz, oraz szeroko roztworzyć powieki. Przez cały czas swego istnienia guzik rzeczony nie powodował żadnych dolegliwości.

Lubo nader prawdopodobnem było, że mieliśmy do czynienia z jednym lub dwoma węgami podłącznicowemi, to jednak stanowczego rozpoznania nie można było wyrazić ze względu na brak w środku opisanych pęcherzyków ciemnego punkcika, któryby odpowiadał szyi wnętrzaka. Owszem, opierając się na trudnej ich przesuwalności, z równą słusnością można go było uważać za surowiczą torbiel.

W przewidywaniu jednej lub drugiej ewentualności przystąpił D-r G e p n e r do wycięcia guzika. Po zachloroformowaniu małej chorej, rozszerzył szparę powiekową za pomocą sprężynowej roztwórki i, ustaliwszy gałkę szczypczykami z haczykami, zaczął torbiel oddzielać krzywemi nożyczkami. Wtedy wysunął się najprzód z torbieli, utworzonej przez tkankę podłącznicową, okrągły przezroczysty pęcherzyk z białym punkcikiem we środku, odpowiadający zewnętrznej części guzika i nie mający żadnej łączności z drugą. Ostatnia przedstawiała taki sam pęcherzyk, zawarty w łącznotkankowej torebce, którego jednak nie udało się wydobyć w całości z przyczyny nadzwyczaj niespokojnego zachowania się chorej, niezupełnie uspięnej. Na szeroką dosyć ranę w łącznicy, założono szew; zagojenie się nastąpiło *per primam intentionem* i chorą wypisano 1 Kwietnia zupełnie zdrową.

Wspomniany przezroczysty pęcherzyk, przy badaniu mikroskopowem okazał się żywym i całym węgram; z drugiego niestety pozostała tylko otoczka, główki zaś nie można było odszukać. Wygląd jego przed pęknięciem nie pozwalał jednak wątpić, że był nim również węgr.

Rzecz dziwna, na co już D-r T a l k o ¹⁾ zwrócił uwagę, że wszystkie prawie węgrzy podłącznicowe spostrzegane były u młodych dziewczynek, najulubieńszem zaś ich siedliskiem, podobnie jak w naszym przypadku, bywa wewnętrzny kącik oka.

¹⁾ Zehender's klin. Monatsbl. f. Augenheilkunde. 1875 str. 302.

Przypadki obecności wagra, czy to w tkankach samej gałki ocznej, czy też w bezpośrednim jej otoczeniu spostrzegane bywają w kraju naszym niezmiernie rzadko ¹⁾; stoimy pod tym względem na równi z mieszkańcami Austrii, południowych Niemczech, Szwajcaryi, Włoch, Francyi, Anglii, Skandynawii i Rosyi. Nierównie częstsze zjawiskiem rzezone wnętrzaki są w oczach najbliższych naszych sąsiadów: w północnych Niemczech bowiem, według nadzwyczaj bogatej, bo przeszło 80,000 chorych obejmującej, statystyki v. G r a e f e g o. stosunek wagra ocznego do innych cierpień przyrzędu wzrokowego wynosi 1:1000, a według H i r s c h b e r g a nawet 1:420. Czemu północne Niemcy zawdzięczają ich smutny przywilej, trudno zaiste zdać sobie sprawę. Przyczyny takiej obfitości wagrów szukano w większej, aniżeli gdzieindziej konsumpcyi nawpół surowej wieprzowiny; okoliczność ta jednak niczego nie dowodzi, ponieważ z największej nawet ilości żywo i cało spożytych wagrów, ani jeden nie osiedli się w ciele nowego gospodarza swego jako wagr, lecz tylko jako tasiemiec. Użycie wagrówatej świniny może tu mieć wpływ tylko pośredni: pomnażając liczbę tasiemców, tem samem zwiększa produkcję ich jajek *caeteris conditionibus paribus* może przyczynić się do zwiększania dla każdego przeciętnego mieszkańca prawdopodobieństwa nabawienia się wagra. Już to w ogóle wyznać należy, że pochodzenie wagrów, spostrzeganych w ciele ludzkim, ma w sobie coś zagadkowego; obecność ich zupełnie zrozumiałą jest chyba jedynie u obłąkanych koprofagów, jeżeli jednocześnie posiadają tasiemca. Nie ulega wątpliwości natomiast, że nieodzownym warunkiem rozwoju wagra u człowieka jest przedostanie się do ustroju jajek tasiemca tym lub owym sposobem, a najprawdopodobniej za pośrednictwem wody, do której tak łatwo mogą się dostawać odchody, zawierające odpadłe, a dojrzałe ogniwa tasiemca. Że zaś użycie wieprzowiny nie jest *conditio sine qua non* nabycia wagra, dowodzi między innymi cytowane powyżej spostrzeżenie D-ra T a l k i, który wydobyl wagra z pod łącznicy u młodej żydówki, a zatem u osoby, która prawdopodobnie nie do czynienia ze świniną nie miała.

Pomimo względnej rzadkości wagra ocznego w literaturze oftalmologicznej, zwłaszcza niemieckiej, liczba odnośnych spostrzeżeń wzrosła tak dalece, że zdaniem W e c k e r'a na opis zasługują dziś takie tylko przypadki, w których szczęśliwie dokonaniem zostało wydobycie wnętrzaka z zachowaniem kształtu gałki i w części przynajmniej funkcji oka. Opisane powyżej przypadki nie odpowiadają wprawdzie temu wymaganiu, niemniej jednak należą one do bardzo rzadkich, ponieważ w obydwóch mogliśmy rozpoznać obecność jednocześnie dwóch wagrów. Otóż wpośród całej, dziś już blisko paręset przypadków obej-

¹⁾ Cała nasza kazuistka liczy nie więcej nad siedm przypadków wagra ocznego; mianowicie D-ra J o d k i - N a r k i e w i e z a dwa (jeden pod siatkówką, drugi z komórki przedniej szczęśliwie wydobyty). Tygodnik Lekarski 1868. Nr. 33 Pamiętnik Tow. Lek. Warsz. 1879 str. 249; D-rów S z o k a l s k i e g o i K o ś m i ń s k i e g o jeden (w ciałku szklistem), Klinika 1870. Nr. 12; R y d l a — jeden (w ciałku szklistem. znaleziony przy dyssekcji oka); D-ra T a l k i dwa (jeden w ciałku szklistem, drugi pod łącznicą); Medycyna 1875. Nr. 17 i dwa P r z y b y l s k i e g o — (jeden pod łącznicą). Gazeta Lekarska. 1880.

mującej kazuistyki wagra ocznego znamy, o ile nam wiadomo jeden tylko przypadek B e c k e r a (*Lehrbuch der Ophthalmoscopie* str. 468), w którym w tem samym oku spostrzegano dwa węgry: jeden z nich znajdował się w ciałku szklistem, drugi zaś pod siatkówką.

W końcu winienem złożyć podziękowanie szanownemu D-rowi G e p n e r o w i, którego uprzejmości zawdzięczam pozwolenie ogłoszenia niniejszych spostrzeżeń.

SPOSTRZEŻENIA KAZUISTYCZNE ZE SZPITALA Ś-GO DUCHA W WARSZAWIE.

II. Przypadek uwięźnięcia kiszki w dziurze zasłonowej

(*Hernia incarcerationata foraminis obturatorii*)

Podał

D-r. med. **Alfred Sokolowski.**

(Dokończenie. — Patrz Nr. 27).

Przepuklina dziury zasłonowej należy do wyjątkowo rzadkich. Według S c h m i t t a (*Die Unterleibsbrüche* w dziele *Handbuch der Allgemeinen und Speciellen Chirurgie*, wydawanem przez P i t h a'ę i B i l l r o t h'a. 1882 str. 329) ilość przypadków dotychczas opisanych (przepuklin uwięzionych i niewięzionych) wynosi zaledwie 80. Przepuklina ta nader rzadko występuje u ludzi młodych; większa część chorych miała przeszło lat 40, bezwarunkowo częściej bywa u kobiet, niż u mężczyzn. Na 44 przypadki według F i s c h e r a 35 razy była spostrzegana u kobiet, a tylko 9 razy u mężczyzn. Podobnie jak inne boczne przepukliny, przepukliny dziury zasłonowej także raz bywają tylko jednostronne drugi raz obustronne; przepukliny prawostronne bywają częstsze od lewostronnych. Wogóle anatomiczne usposobienie do tych przepuklin jest nieznaczne; gdyż kanał przepukliny ma bardzo ukośny kierunek względem jamy brzusznej, wrota przepuklinowe utworzone są w części przez niepodatny kostny brzeg i leżą na pochylej płaszczyźnie, na której trzewia z łatwością się zeslizgują. Pomyślniejsze są warunki dla powstania przepukliny przy bardzo obszernej miednicy, czego dowodzi częstsze przytrafianie się tych przepuklin u kobiet i u osób starszych. Również z anatomicznych powodów miednica mocno pochylona musi usposabiać do przepuklin dziury owalnej, co także stwierdzają spostrzeżenia. Z pomiędzy innych przyczyn S c h m i t t podaje, że momentem usposabiającym mogą być przebyte kilkakrotnie ograniczone zapalenia otrzewnej w bliskości organów płciowych. Sądzę, że ta ostatnia przyczyna mogła mieć w naszym przypadku doniosłe znaczenie przyczynowe; badanie bowiem pośmiertne wykazało obecność licznych zrostów powrózkowatych, będących następstwem ograniczonych dawniej przebytych zapaleń otrzewnej.

Przepuklina występuje przez górny zewnętrzny kąt dziury owalnej, gdzie błona zasłonowa, zatykając dziurę, pozostawia otwór i kanał (zasłonowy) dla

przejęcia naczyń i nerwu zasłonowego. W kanale tym jako pierwszy początek przepukliny znajduje się niejaki wypuklenie otrzewnej; w innych przypadkach, jak to właśnie było w naszym, worek przepuklinowy zawiera jedną tylko ścianę kiszki; a jeszcze w innych, lecz rzadszych przypadkach, guz przepuklinowy przechodzi przez kanał i znajduje się na zewnątrz miednicy. Przy wyjściu z kanału guz przepuklinowy może obrać sobie rozmaite drogi, które zdają się odpowiadać kierunkowi rozgałęzień nerwu zasłonowego. Zdaniem *Visona* guz przepuklinowy zwykł obierać sobie głównie dwie drogi, mianowicie raz przepuklina dostaje się między błonę zasłonową i mięsień zasłonowy zewnętrzny, innym razem przepuklina przechodzi przez cały kanał i, będąc pokrytą przez mięsień grzebieniasty, leży na mięśniu zasłonowym zewnętrznym. Trzecia droga dla przepukliny, według *Fischer'a* może być następująca: przepuklina idzie za gałęzią ksobną, tylną nerwu zasłonowego i wchodzi między *fascia interadductoria* i mięsień ksobny wielki.

Dalsze stosunki położenia tych przepuklin zależą oczywiście od ich wielkości. Ponieważ przepukliny są najczęściej małych rozmiarów, przeto niekiedy istnieją bez żadnych groźnych objawów, które występują dopiero wtedy, gdy przepuklina zostaje uwięzioną. Przy uwięzieniu występują zwykle objawy zamknięcia kiszek, a więc: zaparcie stolca, nudności, wymioty, upadek sił i t. d.; w wyjątkowych zaś razach zjawia się guz przepuklinowy, leżący głęboko poniżej gałęzi poziomej kości łonowej pod mięśniem grzebieniastym, a niekiedy pod mięśniem zasłonowym zewnętrznym. Z innych objawów zasługuje na szczególniejszą uwagę ból, który u pewnych chorych występuje na przebiegu nerwu zasłonowego. Wtedy chorzy skarżą się na ból ciągnący w kierunku mięśni ksobnych ud, zwiększający się przy ruchach kończyny oraz przy ucisku na ściany brzuszne. Ból ten, podług *Schmidta*, spostrzeganym był 18 razy na 27 przypadków uwięzionej przepukliny zasłonowej. W naszym spostrzeżeniu istniał tylko nieznaczny ból w prawej połowie brzucha, powiększający się nieco przy nacisku na ściany brzuszne. Przy poruszaniach kończyny, chora wcale bólu nie doznawała, pomimo że zwracałem baczność uwagę na tę okoliczność, chcąc się przekonać, czy w danym przypadku nie mamy do czynienia z zapaleniem okołokątniczym.

Autorowie angielscy opisują ból ten jako „skurczowe napięcie mięśni brzusznych“. *Birkett* tłumaczy to związkami anatomicznymi, istniejącymi między tym nerwem, a włóknami, zaopatrującymi mięśnie brzuszne, wychodzącymi razem z nerwem zasłonowym ze splotu lędźwiowego. Ból ten, według *Birketta* powstaje lub powiększa się przy ruchach w stawie udowym, przy głębokim ucisku na okolice dziury zasłonowej i przy badaniu przez pochwę lub odbytnicę. Oba te sposoby badania były zastosowane u naszej chorej, jednak to bólu nie sprawiało.

Przypadek nasz pod względem braku wszystkich niemal cech patognomicznych przepukliny dziury zasłonowej jest wielce analogicznym z przypadkiem, opisanym przez *Bryanta*, (*A Manual for the Practice of Surgery by Thomas Bryant, London, 1879, Tom I, str. 683—4*), który tutaj pokrótce przyta-

czam jako wielce charakterystyczny. Kobieta zameżna, lat 65 mająca, przyjechała była do Guy Hospital w Londynie 29. V. 1875 r. Do roku 1871 była zupełnie zdrowa, w tymże czasie pewnego dnia po silnym ruchu doznała mocnego bólu w lewej stronie brzucha, tak, że z wielką tylko trudnością mogła usiąść. Objaw ów ustąpił wkrótce w zupełności. Na 6 miesięcy przed wstąpieniem do szpitala pojawiło się 9 dni trwające zaparcie stolca, podczas którego czuła się mocno chora. Środki rozwalniające, wówczas zastosowane, usunęły owe zaparcie i kobieta ta powróciła do zdrowia. Wreszcie na 10 dni przed ostatnim wstąpieniem do szpitala znowu pojawiło się zaparcie stolca, dalej ciągłe wymioty, oraz silne osłabienie. U chorej znaleziono znaczne wzdęcie brzucha, przyczem uskarżała się jednocześnie na rozlany ból brzucha. Zalecono ciepłe okłady, oraz opium wewnątrz, a 4 dnia jej pobytu w szpitalu wystąpiły obfite wypróżnienia. Wkrótce potem jako rekonwalescentka opuściła szpital, znowu czuła się zupełnie zdrową, aż do 3. XII. tegoż roku. Dnia tego uczuła raptownie silny ból w lewej stronie brzucha. Wypróżnienia stolcowe były bardzo skąpe, pod wpływem opium bóle wkrótce ustąpiły, a kiszki zaczęły znowu prawidłowo działać. 6 Stycznia roku następnego znowu wystąpiły silne bóle w lewej okolicy brzucha i zaparcie stolca, jednocześnie i ciepłota podniosła się do 38,3° C. Chora powoli upadała na siłach, kiszki nie działały wcale, brzuch był mocno wzdęty, wymioty uporczywie trwały i chora, upadając coraz więcej na siłach, zmarła dnia 4 Lutego. W ciągu całej choroby najmniejszy ból nie wystąpił w kierunku nerwu zasłonowego. Badanie pośmiertne wykazało uwięźnięcie pętli kiszki cienkiej w lewej dziurze zasłonowej. Kiszka uwięźnięta przedstawiała szare zabarwienie, wyraźnych jednakże objawów zgorzeli nie było. W jamie otrzewnej znaleziono w okolicy kiszki ślepej bardzo nieznaczną ilość ropnej zawartości. Dwa pięknie wykonane rysunki w tekście wyżej wzmiankowanego dzieła przedstawiają preparaty, w zupełności przypominające nasz przypadek. Przypadek Bryant'a jest podobny do naszego pod tym względem, że i nasza chora wspominała, że u niej występowały kilkakrotnie uparte zaparcie stolca, trwające nieraz cały tydzień, które jednakże ustępowało przy użyciu środków przeczyszczających. Było to zapewne uwięźnięcie kiszki, dobrowolnie jednakże ustępujące.

Z punktu widzenia anatomo-patologicznego przypadek nasz zasługuje jeszcze pod tym względem na uwagę, że badanie pośmiertne nie wykryło nam ani śladu świeżego zapalenia otrzewnej, jakto zazwyczaj się dzieje przy nieco dłużej trwającym uwięźnięciu wewnętrznym kiszki (Leichtenstern, *Darmverschlissungen etc. Ziemssen. Sp. Pathologie Bd. 7. str. 392*).

Na zakończenie tych uwag chciałem jeszcze postawić pytanie, czy w danym przypadku, gdzie za życia istniały stanowcze dowody uwięźnięcia wewnętrznego kiszki obok braku wszelkich objawów zapalenia otrzewnej, nie było wskazane leczenie chirurgiczne, t. j. laparotomia? Na to pytanie prawdopodobnie każdy chirurg, rozpatrzywszy bliżej dany przypadek, dałby odpowiedź twierdzącą. Nie przecząc również temu, że swej strony chcę tylko zwrócić uwagę na pewne okoliczności, które przy otwarciu brzucha w danym przypadku zajść by musiały. I tak przedewszystkiem odnalezienie istotnego miejsca uwię-

źnięcia, przedstawiłoby niezwykle trudności; żołądek bowiem i kiszki grube były silnie rozdęte, a masa kiszek cienkich tak mocno była zaklinowaną w małej miednicy, że na trupie z wielką trudnością i to po stosunkowo dosyć długiem szukaniu zdołano odnaleźć istotne miejsce uwięźnięcia. Dalej sędzę, że przy laparotomii zaszłaby inna ważna okoliczność, a mianowicie przy operacyi, podobnie jak przy badaniu pośmiertnem, natrafionoby odrazu na zrosty powrózkowate, idące od sieci w kierunku małej miednicy; dwa z nich były przyrośnięte do przedniej ścianki brzucha po nad grzebieniem kości biodrowej, a trzeci w kształcie cienkiego sznurka do przedniej powierzchni małej miednicy. Zrosty te naciskały na rozdęte kiszki i sędzę, że chirurg byłby je przedewszystkiem uważał za przyczynę zaciśnienia kiszek, a przeciąwszy je z łatwością, nie szukałby zapewne dalej innej przyczyny, sądząc, że w zupełności niedrożność kiszek usunął; zejście zaś śmiertelne, które by w takim razie nie omieszkało nastąpić, przypisywanemby być mogło w razie niemożności zrobienia sekcyi zapaleniu otrzewnej jako następstwu operacyi.

K O R E S P O N D E N C Y J A .

Drugi zjazd lekarzy i przyrodników czeskich w Pradze w 1882 roku.

(Dalszy ciąg — Patrz Nr. 28).

W y c i e c z k i .

We Wtorek, a zatem nazajutrz po zamknięciu zjazdu, odbyły się wycieczki naukowe i towarzyskie; było ich cztery: do Příbrama pod kierunkiem profesora K r e j č i' g o, do Kralup pod przewodnictwem prof. A. F r i č a, do Karlstyna pod wodzą prof. Czelałowskiego, wreszcie czysto towarzyska do miejscowości zwanej Zbraslav niedaleko od Pragi.

Nieodżałowana dla nas stała się szkoda, że wszystkie te wycieczki odbyły się jednego i tego samego dnia, skutkiem czego niemożebnem się stało zwiedzenie tych ciekawych miejscowości. Ja osobiście chciałem, o ile możności, przypatrzeć się Czechom i dlatego wybrałem wycieczkę do Zbraslava, wszystkie one jednak udały się przewybornie; nie mogę podać o nich własnych wrażeń, a w opisie, poniżej zamieszczonym, trzymać się będę opowieści kol. G e p n e r a i S o m m e r a, jakoteż opisu podanego w Narodnich Listach.

Aczkolwiek przyjęcie uczestników zjazdu w Pradze nie pozostawiało nic do życzenia, to jednak w Przybramie było ono jeszcze gorętsze i okazalsze, a raczej wydało się takim, co nie trudno pojąć, zważywszy, iż Praga, jako miasto ogromne, nie mogła cała *en masse* zatrzymać na chwilę całego swojego organizmu i wszystkie swoje przejawy skierować ku zjazdowi. Zjazdowi ginęli w dwukroćstotysięcznej Pradze, stanowili zaś ciekawe zjawisko w małym Przybramie, gdzie wszystko, co żyło, wystroiwszy się po świątecznemu, wyszło na spotkanie uczestników wycieczki. Bardzo rano pod przewodnictwem profesora K r e j č i' g o wyruszyli do Przybrama uczestnicy w liczbie 60; między nimi 12 Polaków. W chwili, kiedy pociąg wjeżdżał na dworzec kolejowy, dano 60 strzałów z moździerz. ustawionych na okolicznych wzgórzach, na powitanie gości. Na dworcu, uroczystie ozdobionym flagami, przywitał gości c. k. radca dworu J e š k e, główny zarządca gór przybramskich, burmistrz miasta P r i-

brama Hail, poseł do rady państwa Mixa i inni członkowie rady miejskiej, jakoteż istniejące tu towarzystwa, amianowicie „Sokol“, deputacje obu towarzystw śpiewaków „Lumir“ i „Dobromila“, deputacja „městanske besedy“ towarzystwa strzeleckiego, weteranów, korporacje szkół powszechnych i miejskich, pedagogicznej i gimnazjum, urzędnicy górnictwa i sądownictwa. Ustawiona na peronie kapela górnicza z kapelmistrzem p. Skočdopolem na czele zagrała marsz „Tisíc metrův.“ Witanie się znajomych, przedstawianie nieznanym; poczem pochód ruszył z dworca ku miastu przy dźwiękach marszu „Napřod“, otoczony czworobokiem utworzonym przez członków towarzystwa akademickiego „Sokol“, ulicami napelnionymi pospólstwem miejskiem i z okolicy przybyłem, a hucznym „Slava“, witającym gości; ze wszystkich domów powiewały chorągwie o barwach narodowych, domy były odświętnie przystrojone. To ogólne skoncentrowanie wszystkich od „najvyšších hodnostářův až do najchudších kůvkopův“, te masy przyjaźnie witającego ludu nadawały przyjęciu wyraz nadzwyczaj uroczysty; zewsząd odzywały się wesole a serdeczne powitania; w ten sposób cały orszak z kroczącymi na czele p. Ješkem i Krejcem dostał się do „městanske besedy“, gdzie było przygotowane skromne śniadanie, a przy niem prawdziwe zbratanie Czechów i Polaków.

Posiliwszy się, około 12 godziny, długim rzędem powozów ruszyli uczestnicy na „Brozova Hora“, gdzie mieli się spuścić do kopalni srebrodajnych. Gdziekolwiek się zwróciło oko, wszystkie szaty i domy, aż do najdalszych planów, były przyozdobione chorągwiami i zieloną choiną. Przybywszy na miejsce, goście nawlekli na siebie płaszcze górnicze i podzieleni na trzy grupy, po 20 osób, spuścili się w podziemną przepaść studniami Š-go Wojciecha i Maryi, mającemi po 1000 metrów głębokości. W głębokości 900 metrów zbrali się znowu wszyscy uczestnicy zapomocą chodnika, łączącego obie studnie, a ztąd prowadzeni przez urzędników rozsypali się po oddzielnych korytarzach, gdzie połyskiwała ołowianosrebrna ruda, ozdobiona prześlicznymi kryształami przeróżnych mineralów. Już w głębokości 1010 metrów wyraźnie czuć się dało powiększone ciśnienie powietrza i podwyższona ciepłota. Tutaj we wnętrzu gór, w najgłębszym miejscu, do jakiego się dokopano, uczestnicy wycieczki wzniesli okrzyk „Slava“ czeskiej ziemi i szlachetnym gospodarzom, tak gościnnie podejmującym swoich gości.

Ruda srebrna, zmieszana z ołowianą, tworzy rodzaj żył rozmaitej grubości; górnicy, natrafiwszy na takową, wybijają korytarz w kierunku żyły, póki się żyła nie skończy, a wytłuczone okruchy wydobywają na powierzchnię ziemi. Kopalnie są nadzwyczaj rozległe, rozciągają się bowiem na półtorej mili pod ziemią.

Po pięciogodzinnym pobycie cały orszak z tej strasznej głębokości wydostał się znowu w 10 minut na światło dzienne, spocouy do suchej nitki, uznojony i zmordowany chodzeniem i utykaniem wśród duszącej atmosfery i gorąca. Przebrawszy się znowu i po krótkim wytchnieniu, ruszyli wszyscy do zwiedzenia warsztatów, gdzie zapomocą bardzo ciekawych urządzeń miele się ruda i oddziela od kamienia. Nadto goście zwiedzili powrozarnię, gdzie z drutów stalowych i miedzianych kręcą liny używane do szacht.

Potem nastąpił powrót orszaku do Przybrama, gdzie przygotowano obiad w hotelu „u cisaře rakouskeho“, przerywany serdecznymi i gorącymi toastami burmistrza, dziekana Vojacka do Polaków, Krejcię do burmistrza, rady miejskiej i górników. Z Polaków przemawiali, dziękując, poseł prof. Czerkawski, Sciborowski, Ossowski, sławiąc błogie i braterskie się zbliżenie dwóch szczepów słowiańskich, chwając dostojne i patryjotyczne mieszczaństwo i pracowity a wytrwały lud czeski. Dalej wymienił należy przemówienie prof. Jančka z Zagrzebia po chorwacku na cześć pań przybramskich, jakoteż

Fig. 1

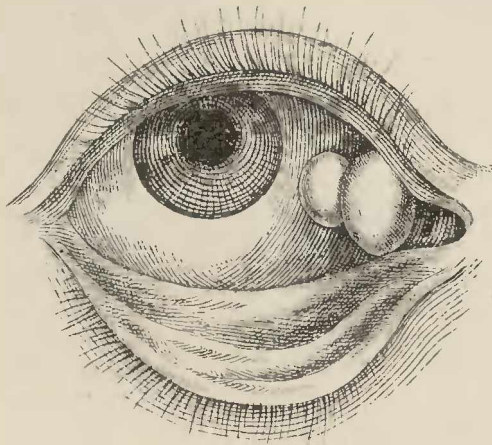
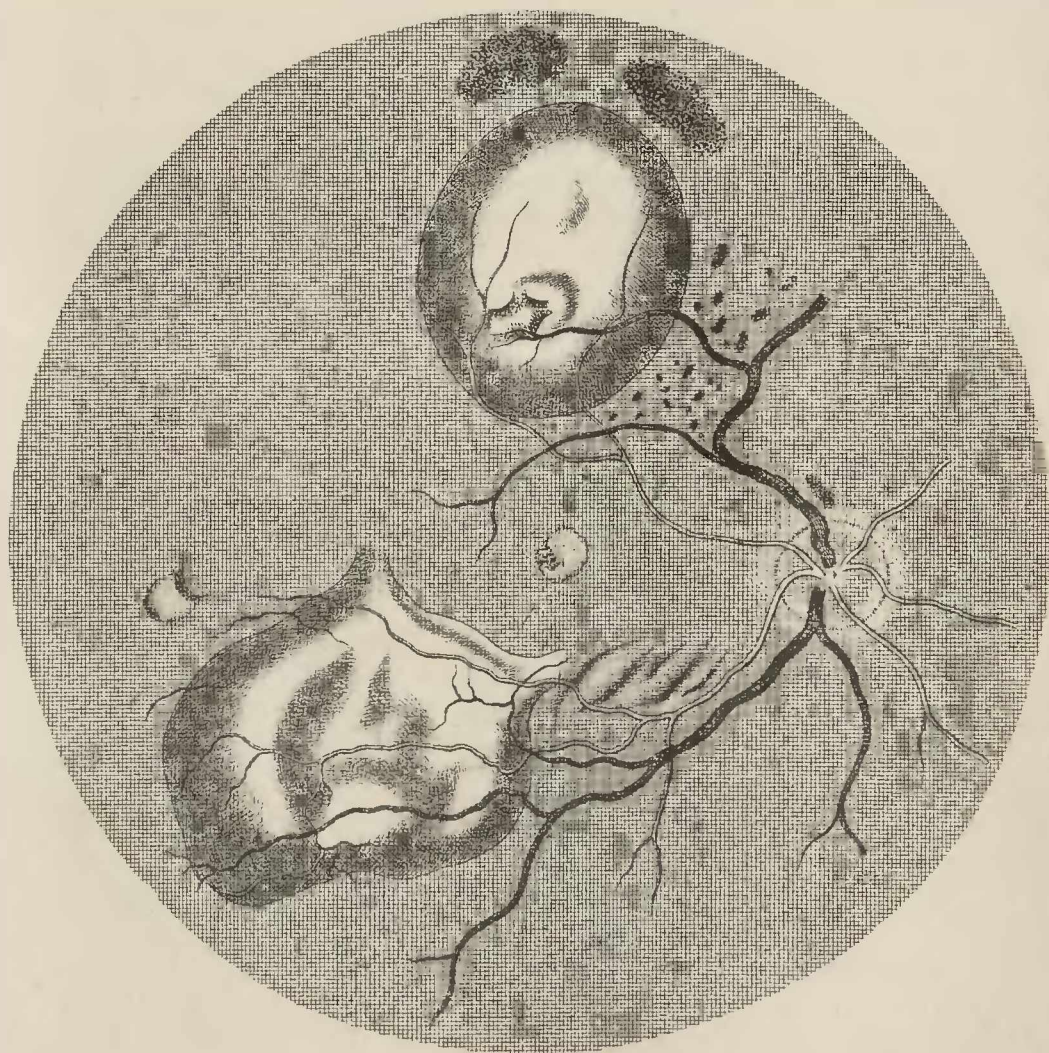


Fig. 2



przemówienie p. J a w a s z o w a studenta chemii, Bulgara, na cześć uniwersytetu czeskiego w imieniu narodu bułgarskiego, po bułgarsku.

Wieczorem prof. K r e j c i zaprowadził gości, którzy koniecznie musieli odjechać nazajutrz z rana, do hut, w których topią ołów i srebro. Potężne, przez rozmaite metale różnie zabarwione płomienie i dymy, nadawały wspaniałemu zakładowi wśród ciemności zapadającej nocy widok przepyszny i dziwny. Ciekawie przypatrywano się kolejnemu mieleniu, prażeniu i topieniu rudy od początku do końca, podziwiano tak zwane pattinsowanie, zapomocą którego oddziela się przez krystalizację srebro od ołowiu.

Po powrocie do Przybrama udali się pozostali goście na koncert do mieszczańskiej biesiady, urządzonej przez kapelę górniczą i towarzystwa śpiewaków. Tutaj przygotowali akademicy, niegdys uczniowie K r e j c i g o na czeskiej politechnice, owacją swojemu byłemu profesorowi, która swoją serdecznością poruszyła aż do łez obecnych. Późno do nocy trwały te braterskie gody, poczem jedni odjechali do Pragi, inni zaś udali się na spoczynek.

Następnego dnia to jest 31. V. zgromadzili się pozostali goście w akademii górniczej, gdzie profesorowie K r e j c i i P o s e p n y wyłożyli rys geologiczny okolicy Przybrama i jej żył kruszcowych, objaśniając swe wykłady na rozłożonych mapach i przekrojach. Następnie pod kierunkiem prof. P o s e p n e g o ruszyła wycieczka na wzgórza okoliczne, gdzie widać układ warstw skał i przerywających je żył, poczem cały orszak, składający się z 50 osób udał się do huty, gdzie przedstawiono stopniowe wydobywanie ołowiu i srebra. Tu polecił p. J e ś k e urządzić gorące przyjęcie w hucie, którem zakończyła się wycieczka. Na odjeździe z Przybrama urządzone jeszcze koncert w ogrodzie, po którym goście, odprowadzeni przez liczną publiczność, zgromadzili się na dworcu kolejowym, z kądem po gorących uściskach rąk i serdecznym życzeniu wzajemnego szczęścia odjechali do Pragi. „Jesteśmy tego pewni, kończą Narodni Listy, że mili nasi braterscy przyjaciele zachowają w pamięci dni przybramskie, tak jako i my zawsze pamiętać o nich będziemy z myślą radosną i pełną wzniosłej nadziei.“

W y c i e c z k a d o K r a l u p odbyła się tego samego dnia pod przewodnictwem prof. Antonina F r i c a. Na dworcu kolejowym w Kralup powitał gości burmistrz, poczem prof. F r i c poprowadził uczestników dla obejrzenia tamtejszej formacji węglowej i kredowej, odznaczającej się niezwykle bogactwem skamieniałości. Uczestnicy zatrzymali się w miejscowości, gdzie niegdys znaleziono skamieniałego niedźwiadka (skorpiona), przechowywanego w czeskim muzeum, jako wielką rzadkość geologiczną, szukając skamieniałości; rezultat poszukiwań był bardzo świetny; znaleziono około trzydziestu rozmaitych skamieniałych roślin, które objaśniał uczestnikom p. F e i s t m a n t l, zarządzający kopalniami.

Następnie goście weszli na pagórek, zwany Hostibejk, z którego romantyczny roztacza się widok; prof. F r i c miał bardzo zajmujący odczyt o formacji doliny rzeki Weltawy. Po odczycie, przyjętym oklaskami, zebranie zaśpiewało chórem hymnu narodowy „Kde domov muj.“ Z „Cervene Hurky“ zeszli uczestnicy wycieczki do pobliskich cegielni, gdzie kiedyś znaleziono kości koni i innych zwierząt z epoki dyluwialnej. Następnie zwiedzono pobliskie kamieniołomy, a wreszcie powrócono na stację kolei, gdzie w miejscowej restauracji było przyjęcie, urozmaicone licznymi toastami, na cześć prof. F r i c a, pana F e i s t m a n t l a, na rozkwit uniwersytetu czeskiego, wreszcie gorąco przyjęty toast na cześć Polaków.

W y c i e c z k a d o Z b r a s l a v a. Dzień był gorący i słoneczny. Parowiec „Wyšehrad“ szumiał i niecierpliwił się. Uczestnicy wycieczki pośpieszali na pokład, tłocząc się i przeciskając wśród zebranego już na statku tłumu. Orzeźwiający świeży wiaterek powiewał od strony zielonych wysp, wy-

stających z łona Weltawy. W okół Praga w całej swej królewskiej wspaniałości: na lewo Smichov ze swojemi fabrykami, dalej przepyszny zielony park Kińskich, na prawo Wyszehrad, dumnie spoglądający ze swojej skalistej podstawy. W głębi poza wyspami miasto z wystrzelającemi wieżami i owinięta niebieskawą przysłonką w oddali katedra i pałac królewski na Hradczanach. Na wysokiem nabrzeżu i na pobliskim moście tłumy ludu. Świst, ostatni przybysze pędząc, wpadają na pokład; zagrała kapela, umieszczona na pokładzie. statek, chwytając się, rusza, obciążony z górą półtysiącem ludzi. Każdemu błyszczy oczy, tryska radość z nowości, spodziewanych w drodze, z niespodzianego udania się wycieczki, z pogody, z ochoczości towarzyszy, udzielającej się wszystkim. Podpływamy pod most żelazny; ogłuszający łopot statku, odbity o spód mostu; potężny okrzyk radosny tłumu, na moście zebranego, który nas wita i żegna. Statek płynie raźnie, huczając i uginając się pod ciężarem. Na pokładzie ożywienie niezwykle; ostatni przybysze przeciskają się wśród ciżby, ocierając pot z czoła, niechętnie spoglądają i na słońce palące z góry i na maszynę, dogrzewającą z boku, szczęśliwsi od nich, ci co pierwsi przybyli, schronieni pod rozpiętym namiotem napawają się świeżym powiewem wilgotnego nadrzecznego wiatru, rozglądają po pięknych brzegach Weltawy, lub zawiązują rozmowę z sąsiadami, jacy się obok nich znaleźli. Jedni siedzą, inni stoją; różnaitość ubiorów i postaw, powszechna wesołość i ożywienie. Mijamy Wyszehrad, opuszczamy miasto. Lewy brzeg Weltawy wyniosły, stromy, jednostajny i spadzisty, przysunięty tak blisko do rzeki, iż zaledwie zostaje tyle miejsca, ile potrzeba dla nasypu kolei żelaznej, której pociąg ze świstem przelatuje. Prawy wielce urozmaicony, to oddala się od rzeki, tworząc malownicze ustronie, umajone płowującym zbożem i sadami, wśród których zieleni bieleją domostwa, czerwienią się ceglaste dachy kościółków i osad, to znów zbliża się i urwiskami macza swe skaliste nagie stopy w siwych falach Weltawy. A za każdym urwiskiem coraz inny odsłania się widok, coraz to nowe ugrupowanie gniazd ludzkich. Przez zielone pola obsiane zbożem, wiją się białe wstęgi drózek, to wspinają się na garby wzgórz, to zstępują po łagodnych stokach. Mijamy osady Podol, Dvorec, Branik, których skrajne domostwa łączą się ze sobą bez przerwy. Mieszkańcy szczyrknych piasków mazowieckich dziwią się, patrząc na czarnawe nagie skały, urwisto wyniesione nad wodę, podziwiają ich warstwowatą budowę, to równoległą do poziomu rzeki, to nachyloną pod kątem. Tu i owdzie łono skały staje się podarte, zadzierzyste, jak sęczaste berwiono, z trudem rozłupane. Pierwszy raz ich oczom przedstawiają się w całej potędze geologiczne siły, co mięły skorupę ziemską, jak my w palcach cytrynę. Mijamy Hodkowicky, gdzie z poza gór wychodzi na brzeg kolej żelazna prawego brzegu Weltawy, Modran, gdzie jest największa rafinerija cukru w Czechach; przepływamy tuż obok niej; gromady robotników witają nas wesoło, z odkrytymi głowami; huczne „nazdar“ wysyła im nasz parowiec. Mijamy Chuchle, gdzie kolej żelazna lewego brzegu rzeki umyka od niej przez boczną dolinę Berounki, dążąc na zachód ku Karlsztynowi, Pilznu i Bawaryi. Czesi objaśniają nas o sławnej swojego czasu bijatyce burszów niemieckich z ludnością czeską. Cała okolica i daleki kraj w okół jest z krwi i kości czeski, zaludniony Czechami; same słowiańskie nazwiska miejscowości; Komorany, Lahovice i inne wsi na ice. any, ów, jakbyśmy byli w Polsce, a nie o kilkaset kilometrów od kraju. Brzegi Weltawy doskonale obwarowane; obmyślano przestrzenie ustępowe dla wód w czasie wezbrania, za wałami pyszne łąki; przypomina nam się zaniedbany, oberwany brzeg Wisły i piaszczyste odsepy pod Warszawą.

Wreszcie jesteśmy w Zbraslaviu. Zwyczajna wieś podmiejska, przybrana we flagi; z okien powywieszane dywany; na wybrzeżu tłumy, ale to tłumy ludności schludnej, nie mającej nic charakterystycznego w ubiorze, swobodnie się nam przypatrującej, wśród której nie widzę wcale ludzi boso. Wszystko ciekawie

się przypatruje przybyszom z Pragi; kapela gra; ustawiona na wybrzeżu straż ochotnicza maszeruje w wojskowym szyku; twarze ładne, zdrowe, zadowolone; również prezentują się nam nauczyciele wiejscy okoliczni.

Podążamy do „Velke hospody“ w towarzystwie tłumu ludności, dzieci, kobiet. Wielka gospoda, jestto zwyczajny ogródek nasz, bawaryja z białymi stolikami i kufkami złotawego piwa pilzeńskiego; różnica zaś od naszej bawaryi taka, że nad stolikami cieniste, sute, zielone sklepienie liści, zamiast umierających wyschłych akacyi lub palików, czyste powietrze zamiast niemiłej atmosfery naszych ogródków i wesola, z godnością zachowująca się publika, zamiast hulaszczych zanadto swobodnych osobistości, szczęku kufli, tłustych żartów, podpitych twarzy i innych oznak szerokiej natury, uniemożliwiających uczęszczanie ogródków ludziom, przywykłym do szlachetniejszego otoczenia. Tu właśnie jesteśmy w takim szlachetnem otoczeniu; zapewne daleko mu do salonowej wykwińtości i szyku europejskich stolic, a nawet Warszawy, lecz za to pełne godności, swobodnej prostoty, ot zwyczajne, mieszczkańskie, w kurtce, czamarce, bez rękawiczek, z papierosem i kuflem piwa, podparte łokciem o stół. Znowu stwierdzam spostrzeżenie zrobione poprzednio w wagonie, w teatrze i na ulicy, że w Czechach jest jednostajniejsze rozprowadzenie dobrobytu i oświaty.

Po odpoczynku w chłodzie ogródka, udaliśmy się tłumnie do miejscowego kościoła, pamiętnego wielu wspomnieniami z dziejów czeskich. Wśród uroczego spokoju świątyni powitał zebranych od wielkiego ołtarza mową kanonik Trenkler, przytaczając dzieje kościoła, co miał być mauzoleum królów czeskich, których czaszki, a mianowicie Wacława II, III i Elżbiety Przemysławny tu się przechowują. Kościół założono 585 lat temu. Próżno atoli oglądam się za pamiątkami XIV stulecia; z pierwotnej świątyni nie zostało i śladu. Pożary i rococo najlichszego gatunku grasowały i tu podobnie jak u nas, a gdzie one przeszły, tam bardziej zniszczyły stare zabytki, niż wody potopu. Nie ma większej ironii, jak wielkie wspomnienia historyczne rycerskich wieków kamienia i żelaza XIV, XV, przyczepione do budowli, gdzie unosi się w powietrzu pyzaty aniołek, lub wygina się mdlejąca święta wyrzeźbiona... w drzewie. Nieraz zastanawiałem się nawet, co większe sprawiło spustoszenie naszych pamiątek, czy szwedzkie pożogi, czy jezuicki nieokiełznany rococo, który, czego tylko dotknął, to zniszczył bezpowrotnie. Pokazują nam czaszki królewskie w koronach... z tektury poślacanej; odwracamy oczy ze wstrętem.

Nie lepiej się przedstawia zamek, niegdyś opactwo Cysterskie. Próżno oko goni za czemś godnem uwagi, za freskiem, stropem gotyckim, stylowym meblem, lub marmurowym kominkiem, starym zegarem lub gobelinem. Nie ma nic.

Tem przyjemniej wychodzimy do ogrodu; tu świeżo i zielono, tu natura nie zna upadku i wyradzania się stylów ludzkich; ona wiecznie żywa i czarująca w potężnej koronie lipy i zielonym kobiercu perlającej się murawy.

Ze Zbraslavia promem przeprawiliśmy się na drugą stronę rzeki do Závisti. Tu już zupełna wieś z sadkami śliwiny i jabłoni, z ogrodami warzywnymi i polami zbóż rozmaitych. Ponad brzegiem strumyka wśród zieleni i cieniu dąbrowy, zagłębiliśmy się w wąwóz, aż do pomnika Halek'a, ulubionego muzyka narodowego czeskiego. Pomnik stoi wśród gaju zdala od siedzib ludzkich. Przybyli Czesi utworzyli natychmiast koło i zaśpiewali jeden hymn narodowy po drugim. Te śpiewy chórowe męzkie, harmonijne, stanowią charakterystyczny rys Czechów; gdziekolwiek się obróca, tam śpiewają. Zmrok już był, kiedyśmy powrócili do Zbraslavia; chłód wieczorny zastąpił miejsce gorąca; górzyste brzegi rzeki, zielone dąbrowy i dalsze plany owinęły się w niebieskawy тумan; zatarły się ostre kontrasty, wszystko ułożyło się do tonu łagodnego, jak na tyl-

nych planach obrazów Rafaela. Zapalono fajerwerk, a wylatującym pod niebiosa i pękającym różnobarwnym kulom, zda się w niezmierzonej wysokości, przyglądali się jednakowo zgodnie i ciekawie stojący obok siebie prosty wieśniak w kaftanie i z fajką w ustach i uczony przyrodnik z Pragi, póki im nie przerwała widoku tłocząca się dziatwa z nadbrzeża, dla której ta część wycieczki była ósmym cudem świata.

Wystawa przyrodniczo lekarska.

Przez cały czas zjazdu otwartą była wystawa przyrodniczo lekarska w gmachu mieszczańskiej biesiady, zajmująca trzy mniejsze sale (oddział przyrodniczy) i jedną bardzo dużą (oddział lekarski). Rozpisywać się o niej nie będę; zwiedziłem ją raz tylko i do tego był tłok i gorąco nieznośne; aby dobrze wystawę podobną zwiedzić, a co ważniejsza ocenić, jak na to zasługuje, należałoby ją szczegółowo badać i znać się na wszystkich naukach przyrodniczych; bez przewodnika tu ani rusz; można ominąć coś, co stanowi unikat, dlatego, że niepozorne, a dziwić się czemuś, co specjalistom dobrze znane.

Zacznę od działu archeologicznego, który dzięki D-wi Wankl'owi nieźle zwiedziłem. Są tu wystawione bogate zbiory Wankl'a, Jelink'a, Smolik'a Ciermak'a, Schneider'a i innych. Wielu z tych panów sami oprowadzają zwiedzających. Niezmordowany D-r Wankel z Blanską na Morawie pokazuje nam ciekawego byczka brązowego, znalezione w Byčiskala, który, jak dowodzi autor w swojej rozprawie ¹⁾, miał odbierać cześć boską; na stole leży mnóstwo obrobionych krzemieni, kości, czaszka trepanowana i t. d. Mapa archeologiczna prof. Ossowskiego, złożony skielek świszczka z gliny aluwialnej w Szarkach, jedyny odrestaurowany kościec kopalny w Pradze, dzięki wielkiej pracy pana Gregora.

Korensky nauczyciel ze szkoły miejskiej na Smichovie wystawił popielnicę, podobno *unicum* w Europie, znaną przy kopaniu fundamentów pod szkołę, szczątki zwierząt jaskiniowych, siekierę typu osobnego ze Skane ze Szwecji, egzemplarz bardzo duży (42 cm.). Diagram kjökkenmödding'a w Havelse pod Isefjorde'm, przedstawiający przecięcie kopca, na którym stoi wiatrak, zawierającego kupy muszel ostryg, a wśród nich resztki wyrobów człowieka przedhistorycznego z kamienia, kości i rogu.

Symetryczną salę na drugim końcu zajmuje wystawa przyrodnicza, na której odznacza się firma Wacława Friča swojemi zbiorami i preparatami dla szkół (zbiór modeli jaj od kolibrzych do kolosalnego jaja *Aepyornis*; śliczne iniekcje drobnych zwierząt, dla wykazania porównawczej cyrkulacji krwi i t. d.). Pod oknem stoi przeszklony stół z oryginalnego wapnia chuchelskiego, składającego się z samych najrozmaitszych skamieniałości (firma Leština). Wypchane zwierzęta przez Tondla ze skór, przywiezionych z Afryki przez Holub'a.

Między temi dwiema salami znajduje się większa pośrednia, w której na środku na stołach stoi mnóstwo narzędzi fizycznych, wystawionych przez firmy Houdek i Hervert, Pstross, zakład Homolki do budowy maszyn elektrycznych, telefonów, telegrafów i t. d. Dalej chemiczne preparaty, a mianowicie fluorkrzemianów prof. Sztolby, owoc dwudziestoletniej pracy, uznanych jako znakomitość w swoim rodzaju. Z pracowni chemicznej czeskiej techniki wystawili prof. Preis i docent Raiman preparaty chemiczne, z których odznaczają

¹⁾ Der Bronze-Stier aus der Byčiskala-Höhle, Wien, 1877 r.

się związki siarki, owoc 15-letniej pracy. Dalej prace prof. B e l o h o u b k ' a . Na uwagę zasługuje mapa rzek galicyjskich prof. N o w i c k i e g o , uwidoczniająca geografją ryb galicyjskich, — praca naukowego znaczenia. Rozmaite skielety, diagramy pszczół, zwierząt morskich i t. d. N e k u t ' a prof. z wyższej szkoły realnej; dalej prace tegoż rodzaju prof. V e j d o w s k i e g o ; *diagram Proteus anguineus* i inne pana W e i n z e t t e l ' a , asystenta czeskiego Muzeum, diagram *Peripatus capensis* pana G r e g o r ' a , jak również jego zbiór ptasich mostków i miednic. Preparaty asystenta V e l e n o v s k i e g o , kand. prof. K a f k i , kand. prof. W a n d a s ' a i t. d. Liczna wystawa asyst. T a r a n k a świadczy o jego pracy, a mianowicie 24 modele korzenionózek (*rhizopoda*), 12 modeli okrzemków (*diatomaceae*), około 200 preparatów drobnowidzowych i t. d. Prof. S z a f r a n e k z Taboru wywiesił mapy geologiczne; również do geologii odnosi się wystawa prof. B a r t y z Litomyśla. Na uwagę zasługują też obrazy roślin znanego czeskiego podróżnika R o e z l ' a (*Nepenthes, Cattleya, Anthurium*), piękny zbiór gąsienic D-r a N i c k e r l e ' g o . Po stołach pod ścianami wystawiono mnóstwo kstażek i wydań z zakresu nauk przyrodniczych.

W daleko większej sali znajduje się wystawa lekarska. Tu na wstępie spotykamy wystawę książek i publikacyj czeskich, a między nimi grube tomy patologii i terapii szczegółowej, wydawanej pod redakcją prof. E i s e l t ' a , owoc mrówczej pracy i wytrwałości wydawnictwa Towarzystwa lekarzy czeskich; tu również są publikacje lekarskie polskie, a między nimi w pięknej oprawie Przegląd Lekarski i Gazeta Lekarska. Niedaleko stoją oszklone szafy z narzędziami chirurgicznymi firm: M a n g ' a , S t e l z i g a i t. d. Firma F r o h r e i c h wystawiła rozliczne szpryce, refrygatory, bandaże, opaski, przyrządy ortopedyczne i t. d.

Zasłużony oftalmolog i badacz S c h ö b l wystawił szereg preparatów iniekcyjnych według swojej metody, drobnowidz własnej konstrukcyi, przyrząd do oświetlania dna oka i t. d.; D-r M a y z e l z Warszawy swoje piękne preparaty drobnowidzowe; D-r E h r m a n n z zakładu fizjologicznego w Wiedniu wystawił preparaty nerwowe mniejszych zwierząt, przekroje mózgu i t. d.; prof. W e i s s — znakomity zbiór kamieni moczowych i nerkowych, prof. E i s e l t zbiór plesymetrów i stetoskopów, jakoteż spis prac S z k o d y , z podpisem sławnego klinicyisty „Czechus pilznensis.“ D-r W a c h , prosektor z dziecięcego szpitala, dał delikatnie odrobione skielety dzieci rachitycznych. W końcu sali bogata wystawa formakognostyczna, wystawa wód lekarskich, łózek i t. d.

DZIAŁ SPRAWOZDAWCZY.

38. Madelung (Prof. z Bonn). **Wycięcie kiszki i szew kiszkowy.** (*Ueber circulare Darmnath und Darmresection*).

Przy obecnym rozwoju i przewadze chirurgii jamy brzusznej, która jedynie z antyseptycznymi opatrunkami dzieli przywilej silnego interesowania świata lekarskiego, nie będzie chyba zbyt cennym poznanie naszych Czytelników z kwestyją wycinania i zeszywania kiszki, tem bardziej, że każdy lekarz, praktyk, może znaleźć się w konieczności nałożenia szwu kiszkowego w razie uwięzienia i zgorzeli kiszki w przepuklinie.

Autor zestawil wszystkie znane mu przypadki całkowitego przecięcia kiszki i doraźnego przywrócenia cyrkulacyi zawartości kiszkowej. Przypadki te stosownie do wskazania dadzą się ułożyć w sześć grup następujących.

1) Przypadki, w których zeszyto zranioną kiszke przy wypadnięciu jej przez ranę w ścianie brzusznej. Oczywiście wyliczono tu przypadki całkowitego w poprzek przedzielenia jelita. Znanych ich jest 7 z tego 3 †, w 1-ym rezultat niewiadomy. (Calton, Jobert, Baudens, Pirogoff, Pitcher, Gaston.).

2) Przypadki zeszycia dookoła kiszki, zranionej przypadkowo przy innej jakiej operacyi lub manipulacyi w jamie brzusznej; takich jest 3 z 1 † (Trelat przy owaryjotomii †, Madelung przy *lipoma myxomatodes* kręzki, Credé przy oddzielaniu jelita przyrosłego nieodprowadzalnego w przepuklinie pachwinowej).

3) Przypadki zeszycia z powodu zgorzeli kiszki uwięzionej; znanych jest 33 przypadki (z tych w 19-u zupełne wyzdrowienie, w 1-ym przetoka kałowa, w 1-ym odbył nienaturalny, 12 †) (Ramdohr 1727 r.; wycięcie 2 stopy długiej zgorzalej pętlicy; wyzdrowienie. de Vermale 1728 r.. Duvrger 1737. Schmid 1759. Nayler 1794. Boyer 1796 †. Cooper †. Cooper. Lavielle. Dieffenbach. Langenbeck †. Kuester †. Kuester †. Czerny. Kuester †. Kocher. Nicoladoni. Wahl †. Woelfler †. Hagedorn. Ludvik. Bardenheuer. Kocher †. Czerny †. Heusner †. Gussenbauer. Julliard. Roggenbau. Jaffé. Taendler †. Billroth).

4) Przy uwięzieniu wewnętrznem (*incarceratio interna*) 3 przypadki, wszystkie trzy śmiertelne. (Howse. Kuester. Billroth).

5) Zeszycie kiszki przy odbyciu nienaturalnym po uprzednim otwarciu jamy brzusznej i wycięciu kiszki. 18 przypadków, z tych 1 polepszenie i 5 †. (Kinloch. Schede †. Dittel. Es-march †. Billroth. Billroth. Schede. Billroth. Weinlechner. Thiersch. Bardenheuer †. Baum. Albert. Gussenbauer. Schintzinger †. Madelung †. Schintzinger.

6) Zeszycie kiszki po wycięciu nowotworu. 9 przypadków z tych 5 †. (Reybard 1833 r. przy raku okrężnicy zstępującej. Tiersch przy gruczolaku †. Gussenbauer przy raku okrężnicy zstępującej †. Baum przy raku okrężnicy wstępującej †. Kraussold przy raku kątnicy esowatej. Kraussold przy raku kieszki ślepej †. Guyon przy raku kątnicy esowatej †). Czerny wycięcie dwóch raków, jednego w zgięciu esowatem, drugiego w poprzeczniczy. Credé przy raku kieszki grubej).

Powtarzamy tu jeszcze raz, że autor nie objął w swej statystyce tych przypadków, w których aczkolwiek przecięto kiszke, lub wycięto jej kawałek, atoli końców natychmiast nie zeszyto. W ten sposób zestawil M. 73 przypadki, w których osiągnięto 40 razy zupełne uzdrowienie, 2 razy poprawę, 2 przypadki niejasne. Nadto Rydygier z Chelмна zakomunikował autorowi nieznanym 15 przypadków zeszycia kieszki (Hueter, Schoenborn. 2 razy Weiss, Lucke, 2 razy Bryk, Rydygier, 4 razy Obaliński, Korzeniowski, Kosiński, wszystkie te przypadki zakończyły się śmiertelnie i jeden przypadek Rydygiera — wyzdrowienie). Razem więc robiono 88 razy zeszycie kieszki, z czego zmarło 43 (29 Madel + 14 Rydygier). Z powodu *hernia gangraenosa* uskuteczniiono operacyję, o której mowa, 44 razy (33 M. + 11 R.) ze śmiertelnem zejściem 23 razy (12 M. + 11 R.), z powodu *anus praeternaturalis* 22 razy (18 M. + R.), z czego zmarło 8 chorych (5 M. + 3 R.).

Jak widzimy zatem, procent śmiertelności jest bardzo wysoki, a jedną z głównych jej przyczyn stanowi niepewność dotychczasowych sposobów łączenia brzegów rozciętej kieszki. Nawet w ostatnich latach, kiedy już zaczęto jak najbaczniejszą na ten punkt zwracać uwagę, śmierć z wylania kału do jamy brzusznej zdarzać się nie przestała. Nadto w liczbie 45 wyzdrowień figuruje

nie mniej nie więcej jak 10 przypadków utworzenia się przetoki kałowej, to znaczy, że chorzy ci uratowani byli od śmierci tylko dzięki szczęśliwemu zdarzeniu, że kał zamiast do jamy brzusznej wylał się przez ranę nazewnętrzną.

Za najlepszy dotychczas szew uważano *Ramdohr-Jobertowski*. Operatorowie i autorowie podręczników szew ten i *Lemberowski* zwykle zalecają jako najpewniejsze. Polega on na dwóch zasadach nader trafnych, a mianowicie na wpochwieniu górnego końca кишки w dolny (myśl *Ramdohra*) i zetknięciu powierzchni surowiczych, tak łatwo się sklejących [myśli *Joberta* (*adossement des seruses*)].

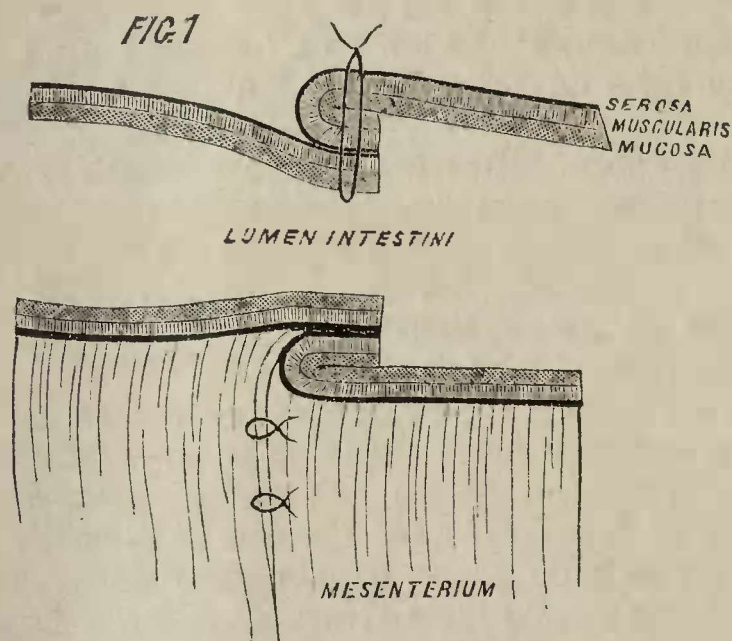


Fig. 1. Szew Jobert'a.

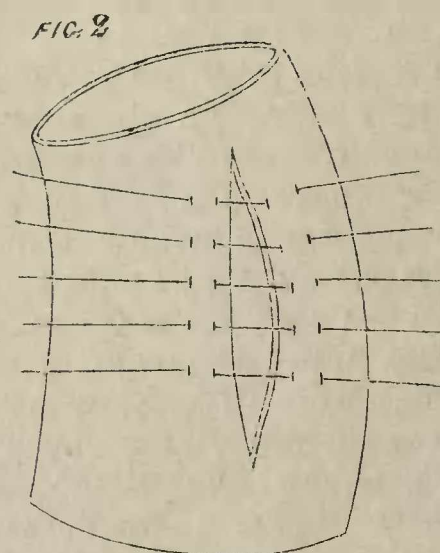


Fig. 2. Szew Lember'a.

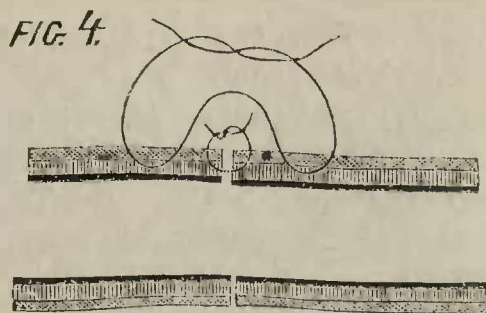
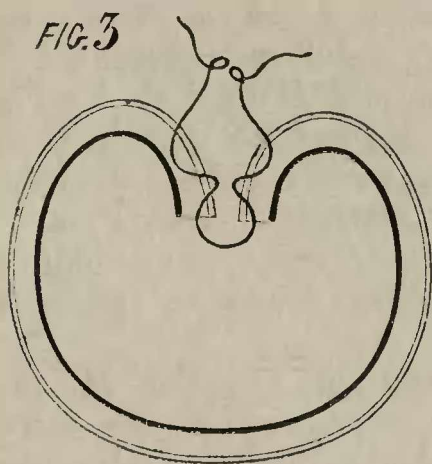
Aczkolwiek z teoretycznego punktu widzenia szew ten posiada znakomite zalety, to jednakże praktyka pokazuje co innego. *Madelung*, przeglądając doświadczalne prace *Joberta* nad zeszywaniem кишки u zwierząt, przekonał się, iż wielokrotnie próby zeszywania kończyły się śmiercią zwierzęcia. *Jobert* przypisywał to różnym powodom. Inni badacze jak *Bégin*, *Velpéau*, powtarzając doświadczenia *Joberta* z jego szwem na psach, przekonali się również, że psy zdychały, że zatem metoda zawodziła. *Madelung* powtórzył nanow doświadczenia na zwierzętach ze szwem *Joberta* i przekonał się, że wszystkie psy w ten sposób operowane zdechły przy objawach, jakie spostrzegamy w przypadkach ostro i śmiertelnie przebiegającego uwężenia wewnętrznego.

Zastanawiając się nad przyczyną tego smutnego zejścia, *M.* przyszedł do przekonania, że głównym powodem wyniku ujemnego jest samo wpochwienie (*invaginatio*). Aby wpochwienie udało się zupełnie dobrze i aby powierzchnie do siebie doskonale pasowały, trzeba bezwarunkowo wpochwiać dostateczny kawałek кишки (rąbek do 3 ctm. szerokości; tyleż z dolnego końca); jeśli mniej wpochwimy, wwinęty brzeg dolnego odcinka będzie dążył do wywiniecia się; lecz aby do siebie powierzchnie dobrze przylegały, musimy od całego rąbka ododrzed przyczep kręzki i podwiązać jej krwawiące naczynia. Zostawiając kręzkę, nigdy dobrze dopasować końców кишки nie zdołamy. Tymczasem piękne doświadczenia *Littena* o skutkach zamknięcia tętnicy kręzkowej górnej pokazały, że zator tej tętnicy u człowieka, lub podwiązanie jej u zwierzęcia sprowadza niechybnie zgorzel jelita z obrzękiem i krwawieniem; dalej *Litten* dowiódł, że podwiązanie

oddzielnych gałęzi sprowadza nawal krwotoczny (*infarctus haemorrhagens*) odpowiedniego obrebu. Madelung, powtarzając doświadczenia Littena, przekonał się, że oddzielenie krézki od kiszki na przestrzeni 10—15 ctm. zawsze sprowadza zgorzel odłuszczonego kawałka kiszki. I tak zatem widzimy, że wbrew bogatym połączeniom i obfitości naczyń krézkowych. jelito po oddzieleniu go krézki ulega zgorzeli i to, zdaniem Madelunga, stanowi główną przyczynę ujemnych rezultatów szwu Jobertowskiego. Z doświadczeń tych dają się wyprowadzić dwa wnioski praktyczne: a) że przy wyluszczeniu guza, tkwiącego w krézce, należy zawsze wyciąć i odpowiedni odcinek kiszki; zostawiając ją bowiem, narażamy chorego na zgorzel kiszki, i b) że metodę Joberta, jako polegającą na wpochwieniu, a *eo ipso* na oddarciu kawałka kiszki, odrzucić należy.

Wreszcie przy metodzie z pochwieniem łatwo w świetle kiszki z rąbka wwiniętego utworzyć się może obrączkowa zastawka, która może powstrzymać, lub nawet zamykać światło kiszki. (Patrz streszczenia Krajewskiego z artykułów Jaffégo i Rosser'a Nr. 1 i 3 Kron. Lek. za r. b.).

Na podstawie swoich doświadczeń na zwierzętach Madelung dochodzi do wniosku, że najlepszy i najpewniejszy szew kiszkowy jest „dwurzędowy“ szew Czernego. Wyższość jego polega na tem, iż z jednej strony napewno za pomocą wewnętrznego rzędu supełków utrzymuje w zetknięciu brzegi końców przeciętej kiszki, z drugiej zaś za pomocą zewnętrznego rzędu nitki, nałożonych sposobem Lembert'a, umożliwia sklejenie stykających się powierzchni surowicznych. sklejenie, które, wraz z puszczeniem szwów pierwszego rzędu, zabezpiecza od wylania się zawartości kiszki do jamy otrzewnej. Kinloch właśnie w swoim sławnym przypadku laparotomii i wycięcia kawałków kiszki przy odbyciu nienaturalnym pierwszy nałożył taki szew „dwurzędowy“. Główna atoli zasługa udoskonalenia należy się Gussenbauerowi i Czernemu, stąd też szew taki w literaturze nosi ich nazwę.



W celu, aby podczas mozolnej, zmudnej i długiej roboty zeszywania nie wypadły pętlce z brzucha, nie oziębiały się trzewia, nie zakażała się jama brzuszna, nie spływała krew i kał, M. najusilniej zaleca czasowe zaszywanie jamy brzusznej i zostawianie pętlicy, nad którą mamy pracować nazewnątrz. jak przy wypadnięciu (*prolapsus*) w ranach przypadkowych. To samo doradzał Rydygier przy wycięciu odzwiernika i inni autorowie przy owaryjotomii.

Za najlepszy materjał do szwu uważa M. jedwab; dlatego, że jest miękniejszy i cieńszy od katgut.

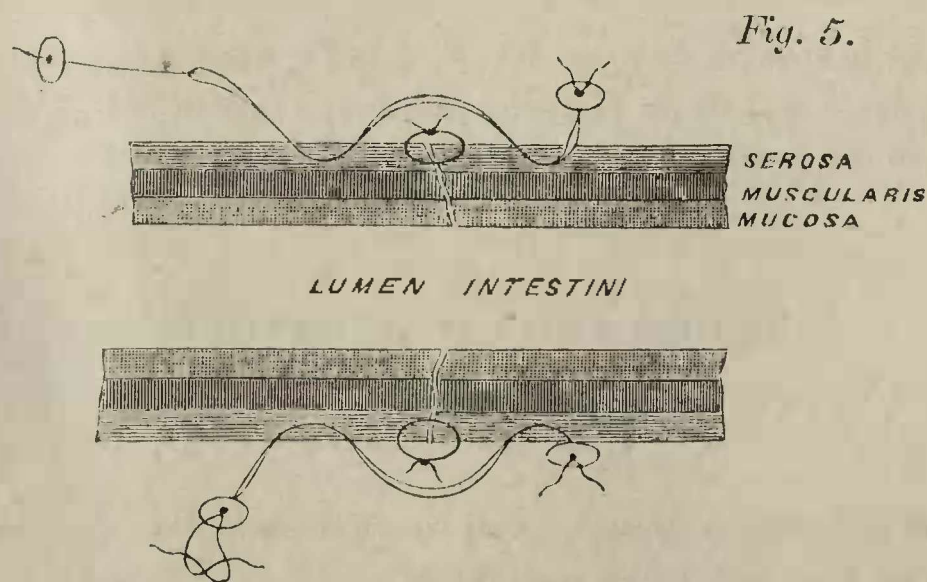
Nadzwyczajnej wagi jest okoliczność, aby igły były jak najcieńsze, okrągłe, a niesplaszczone (jakie powszechnie są w użyciu u chirurgów). Radzi brać igły t. z. „englische Perlnadel Nr. 12“, jakich można dostać w każdym sklepie nicianym. Jedwab powinien być najcieńszego kalibru, jaki tylko w handlu istnieje; przed samem użyciem należy go wygotować w 5% fenolu nawlec zaś przed gotowaniem.

Najważniejszy przepis stanowi: nakładanie supełków jak najczęściej. Nigdy nie należy zapominać, że zeszywa się kiszki pustą, lecz ona po zeszytciu może być bardzo rozdętą gazami (*meteorismus*) i zawartością. Zasługą jest C z e r n e g o, że pierwszy w liczbach podał odległość dwóch szwów od siebie, określając je na 3—4 milimetrów (*maxim.*) Do abecadła również szwów kiszki należy przepis, żeby w szew brać tylko błonę surowiczą i mięsną; śluzowa nie powinna być nigdzie przekłutą.

Najtrudniejszym punktem do manipulowania, a zarazem najważniejszym (gdyż łatwo przy pociąganiu za końce kiszki oddziera się kiszka na przestrzeni $\frac{1}{2}$ —1 centym. skutkiem czego następuje w tem miejscu częściowa zgorzel, która może spowodować wylanie się zawartości do jamy otrzewnej) jest miejsce, gdzie krezka przyczepia się do jelita. Dlatego też M. radzi najprzód zeszyć brzegi krezki, powstałe po wycięciu z niej trójkąta, następnie rozpocząć zeszywanie kiszki właśnie od miejsca przyczepu krezki, a skończyć na brzegu jelita przeciwnym przyczepowi krezki.

Ponieważ przy dwurzędowym szwie zawsze pewien rąbek kiszki wwija się do jej światła i może powodować niejakie zwężenie jej kalibru, a przynajmniej w kształcie fałdki zawadzać przy przechodzeniu kału (ztańd nieraz długo po operacyi chory doznaje kolek), przeto podobnie jak W e h r (z Chełmna) przy wycięciu odźwiernika, tak M. przy wycięciu kiszki radzi przecinać kiszki nie pionowo do jej osi, lecz w ukos, celem otrzymania dwóch obwodów większych i zrównoważenia w ten sposób nieodzownego wwinięcia.

Jak najusilniej odradza M. stosowania szwu kuśnierskiego, przy którym bardzo łatwo może nitka tu i owdzie przerznąć błonę surowiczą. Jestto błonka niesłychanie delikatna, przeto łatwo rozedrzeć ją może nawet szew węzłkowy; i dlatego też M a d e l u n g podaje swoją własną modyfikacyją szwu C z e r n e g o, mającą na celu właśnie wyminięcie szwu węzłkowego dla zewnętrznego



rzędu szwów. Wiadomo jest oddawna, że gdzie chodzi o dokładne zetknięcie dwóch powierzchni okrwawionych na znaczniejszej przestrzeni, tam bardzo odpowiednim jest szew blaszkowy, zapomocą którego przyciskają się ściśle do siebie

dwie powierzchnie zapomocą blaszek ołowianych, przez które przeciąga się drut lub nitka. Tego samego żąda M. dla kiszki, tylko że zamiast blaszek ołowianych używa skrawków z chrząstki cielecej, przygotowanych, zdezynfekowanych, i przechowywanych podobnie jak jedwabne ligatury lub katgut. A zatem postępuje w ten sposób, że wewnętrzny rząd szwów nakłada jak w sposobie Czernego, t. j. węzłkowy, a zewnętrzny blaszkowy. Zresztą lepiej to uwidocznia-
załączony rysunek.

Nakładając w ten sposób szwy w 9 doświadczeniach swoich na zwierzętach, zawsze otrzymywał zupełne sklejenie; ani razu szwy nie puścily, ani razu nie nastąpiło wylanie się kału do jamy brzusznej. gdy tymczasem jak pokazują doświadczenia, robione przez J o b e r t'a, B é g i n'a, V e l p e a u ze szwem J o b e r t'owskim, po większej części następowała śmierć zwierzęcia skutkiem wylania się zawartości do jamy otrzewnej. O skrawki, chrząstki, zostające w jamie brzusznej nie należy się obawiać, licznymi bowiem doświadczeniami L i s t e r, M a a s, T i l l m a n n s, R o s e n b e r g e r stwierdzili wgajanie się części organicznych i anorganicznych byle dobrze zdezynfekowanych. (Patrz streszczenie J a w d y ń s k i e g o Gaz. Lek. 1881 Nr. 3).
Wł. Matlakowski.

(*Archiv für klin. Chir.* 1882 od str. 277—326).

Wiadomości bieżące.

Heidelberg Zmarł w dnia 6 b. m. profesor kliniki wewnętrznej tutejszego uniwersytetu, F r i e d r e i c h, niezaprzeczenie jeden z najlepszych klinicystów niemieckich. Jego „Podręcznik chorób serea“ wchodzący do składu Patologii i Terapii szczegółowej V i r c h o w'a jest do dzisiaj najlepszym dziełem w dziedzinie patologii serea. Pisał nadto „Ueber progressive Muskelatrophie“ i mnóstwo innych prac, pomieszczanych w różnych czasopismach niemieckich.

Graz. W d. 17 i 18 b. m. odbędzie się tu piąty zjazd stowarzyszeń lekarskich austriackich. Na porządku dziennym (jak czytamy w „Przeglądzie Lekarskim“ Nr. 28 b. m.) pomiędzy innymi sprawami będzie kwestyja Izb lekarskich, dalej przedstawionym będzie projekt ustawy o prawach i obowiązkach lekarzy, o środkach przeciw partactwu, o ustawodawstwie w sprawie leków tajnych i t. d.

Londyn. Umarł tu w końcu Maja r. b. D r P e a c o c k, który najwięcej przyczynił się do wybudowania specjalnego szpitala dla charych piersiowych. Znanym był nadto jako autor licznych prac treści naukowej i antropologicznej. (*Medical Times and Gazette*).

NADEŚLANO DO REDAKCYI:

O r ł o w s k i A n t o n i. Rozbiór chemiczny wód mineralnych w Sławucku. Lublin. 1882.

Do dzisiejszego N-ru Gazety Lekarskiej dołącza się bezpłatnie dla wszystkich prenumerato-
rów tablicę litografowaną, przedstawiającą wąż oczny.

Wydawca Dr. **St. Kondratowicz.**

Redaktor odpowiedzialny Dr. **Wł. Gajkiewicz.**

Довволено Цензурою, Варшава 6 Іюля 1882 г.

Друк К. Ковалевського, Крólewska. 23

GAZETA LEKARSKA.

Treść. I. W. Kamocki. Dwa przypadki wągra ocznego. — II. A. Sokółowski. Przypadek uwięźnięcia kiszki w dziurze zasłonowej, (*Hernia incarcerata foraminis obturatorii*). Dokończenie. — Korespondencyja. (Dalszy ciąg) — *Dział sprawozdawczy*: 38. Madelang. Wycięcie kiszki i szew kiszkowy. — Wiadomości bieżące. — Nadesłano do Redakcyi. — Dodatek. — Ogłoszenia.

I. DWA PRZYPADKI WĄGRA OCZNEGO

podał

W. Kamocki.

I. W drugiej połowie Marca r. b. do ambulatoryjum Instytutu oftalmicznego zgłosiła się 25-letnia Antonina S., bona, skarżąc się na zupełną prawie i od dwóch tygodni trwającą utratę wzroku w oku lewem. Chora wprawdzie już od niejakiego czasu czuła, że w lewem oku coś jej zasłania, lecz dopiero przypadkowo przekonała się o tem, że zaniewidziała na nie, zasłoniwszy drugie oko.

Ostrość widzenia w oku prawem, w lekkim stopniu nadwzrocznem, wynosiła $\frac{20}{20}$; w lewem pozostał tylko ślad obwodowego widzenia: chora widziała poruszenia ręki, ale nie liczyła palców w żadnej odległości. Przy badaniu oftalmoskopowem, po uprzednim rozszerzeniu źrenicy atropiną, zwracał naszą uwagę przede wszystkim zielonawo-biały owalny pęcherz, u brzegów lekko przeświecający o nadzwyczaj prawidłowych i ostro odgraniczonych zarysach, położony na obwodzie siatkówki poniżej plamki żółtej. Powierzchnia jego wielkością swoją przenosiła kilkakrotnie powierzchnię tarczy nerwu wzrokowego tak, że przy badaniu w odwróconym obrazie i przy użyciu silnej soczewki zaledwie można go było objąć w całości. Pokrywająca go siatkówka była zupełnie przezroczysta, a stosunek przebiegających w niej naczyń nie pozwalał nam wątpić, że mamy do czynienia z rzeczywistym jej wypukleniem. Wpatrując się uważnie i przez dłuższy przeciąg czasu w rzeczony pęcherz, dostrzegaliśmy w nim pewne ruchy, polegające na tem, że z górnej i zewnętrznej części jego kolejno wysuwała i cofała się szyja, zakończona brodawkową główką. Ruchy te były bardzo wyraźne z powodu, że przy obwodzie zajmującego nas pęcherza znajdowało się w siatkówce maleńkie wynacznienie, które wyciągająca się szyja to odsłaniała, to znów przykrywała. Około wewnętrznego i górnego brzegu pęcherza znajdowały się w naczyniówce rozrzucone w niewielkiej ilości

grudkowate nagromadzenia barwnika, poniżej zaś widzieliśmy w siatkówce dwa dość znaczne lecz niewyraźnie ograniczone wynaczynienia.

Powyżej plamki żółtej i nieco nazewnątrz znajdowało się drugie ograniczone oddzielenie siatkówki w kształcie podobnegoż pęcherza trochę większych rozmiarów, ale mniej prawidłowej postaci i z odcieniem więcej wpadającym w barwę szarobiaławą. Pęcherz ten był nieruchomy; w sąsiedztwie jego, mianowicie na zewnątrz oraz ku górze, spostrzegaliśmy na ograniczonej przestrzeni zmiany anatomiczne w naczyniówce, polegające, o ile można wnosić, na częściowym odbarwieniu jej podścieliska.

Siatkówka przedstawiała obraz ogólnego żylnego zastoju i obrzęku, najbardziej zresztą widocznego na samej tarczy nerwu wzrokowego, której zarisy były zwłaszcza żyła dolna, odprowadzająca krew z części siatkówki, uniesionych przez pierwszy pęcherz; tuż przy niej w bliskości nerwu wzrokowego znajdowało się małe podłużne wynaczynienie. Ciało szkliste było zupełnie przezroczyste.

Opisany wygląd dolnego pęcherza nie pozwalał wątpić, że był nim żywy wąż podsiatkówkowy; mniej pewnem może być rozpoznanie natury drugiego pęcherza, mając na względzie brak dostrzegalnych ruchów. Pomimo to jednak wiele ważnych danych, a przede wszystkim kształt jego i umiejscowienie, skłaniają nas do przypuszczenia, że mieliśmy do czynienia z wężem i tutaj. Trudno bowiem objaśnić sobie powstanie bez żadnej dobrej racji tak znacznych rozmiarów ograniczonego odklejenia siatkówki w górnej jej części i co więcej, przetrwanie tegoż bez opuszczenia się ku dołowi dna oka. Nie możemy go również uważać za opuszczone gniazdo pierwszego węża, ponieważ pokrywająca go siatkówka nie przedstawiała bynajmniej spostrzeganego w podobnych razach znacznego zmetnienia, będącego następstwem rozrostu pierwiastków łącznotkankowych; powtórnie obadwa pęcherze nie miały pomiędzy sobą najmniejszej łączności, podczas gdy w dwóch tego rodzaju przypadkach, spostrzeganych przez Ewersa¹⁾, pomiędzy starem i nowem gniazdem ciągnął się szeroki pas odklejonej siatkówki, stanowiący podsiatkówkową drogę węża.

Pod nazwą węża o dwóch gniazdach opisał Ewers przypadek, dotyczący dziesięcioletniego chłopca, u którego wśród objawów ostrego zapalenia tęczy rozwinęły się w tej ostatniej dwa pęcherzyki wielkości grochu; w środku jednego z nich widoczną była biała główka, odbywająca wahadłowe poruszenia. Po skutecznym wycięciu tęczy i wydobyciu wnętrzaka drugi pęcherz oczu przez się zaniknął. Możliwe wprawdzie w tem spostrzeżeniu *mutatis mutandis* upatrywać analogiję z naszym; muszę jednak wyznać, że zgoła nie rozumiem, dlaczego jeden wąż miałby posiadać aż dwa gniazda i w jaki sposób mógłby z jednego do drugiego wędrować, nie pozostawiając śladów swojej peregrynacji.

Zważywszy to wszystko, musimy przyjść do wniosku, że i górny pęcherz był również wężem, lecz może tylko już obumarłym. Brak poruszeń niczego zresztą nie dowodzi; znane są bowiem przypadki żywych i niewątpliwych, bo

¹⁾ Ewers. Zweiter Bericht über die Augenklinik Neurothal — według Nagel's Jahresberichte za r. 1872.

przez dysekcję oka stwierdzonych wągrów podsiatkówkowych, w których pomimo to nie dostrzegano żadnych ruchów, a to z przyczyny, że wnętrzak zwrócony był główką do naczyniówki. W końcu muszę jeszcze nadmienić, że w kilka dni później po pierwszym badaniu naszej chorej i dolny pęczek wydał się zupełnie nieruchomym i nie dawał żadnych oznak życia, niemniej jednak w parę tygodni później ruchy stały się znowu widocznymi.

Chorą miałem sposobność badać jeszcze kilkakrotnie; po raz ostatni widziałem ją 16 Kwietnia: skarżyła się wtedy na szybko bardzo następujące zmęczenie zdrowego dotychczas oka przy dłuższej cokolwiek robocie. D-r Gepner, przewidując możliwość rozwinięcia się współczulnego cierpienia prawego oka, zaproponował jej wyluszczenie chorej gałki w razie spotęgowania się rzeczonych objawów; chora jednak zapewne przerażona tą alternatywą przestała odwiedzać instytut.

Umiejscowienie wągrów w danym przypadku nie pozwalało myśleć o żadnym innym czynnym wdaniu się terapii. Dla odparcia możliwych w tym kierunku zarzutów pozwolimy sobie przytoczyć słowa tak doświadczonego operatora jak Hirschberg¹⁾: „*Der subretinal-sitzende Blasenwurm ist unangreifbar und kein Object der Therapie. Die Versuche ihm mit der Nadel oder Lanze beizukommen sind gescheitert*“. Trucia wągrów, jako zupełnie nieprowadzącego do celu, zaniechaliśmy również.

Przy ostatnim badaniu chorej, obraz oftalmoskopowy dna oka przedstawiał już niejaki zmiany w porównaniu z powyżej opisanym, pomiędzy którymi najważniejszą było przesunięcie się dolnego wągra ku dołowi, o czym mogłem wnosić ze zmienionego stosunku pęczka do przebiegających na jego powierzchni naczyń. Ruchy wnętrzaka były dość wyraźne i polegały na ustawicznej zmianie szarego odbłasku w górnej części pęczka, połączonej z lekkim *d o b r o w o l n e m* falowaniem jego powierzchni. Ilość grudek barwnikowych w naczyniówce przy wewnętrznym jego brzegu zwiększyła się znacznie. Obrzęk siatkówki był również nieco większy, ale zawsze najwidoczniejszy na samej tarczy nerwu wzrokowego; zresztą siatkówka przykrywająca dno pęczka pozostała jak dawniej przezroczystą. Odklejenie siatkówki, spowodowane przez górny pęczek, poczęło się rozszerzać w kierunku ku nerwowi wzrokowemu, a granica jego od wewnątrz stała się mniej wyraźną.

Załączony rysunek wyobraża właśnie ten ostatni okres naszej obserwacji; przedstawia on dno oka, widziane w obrazie odwróconym z soczewką +2.

Musimy zaznaczyć, że spostrzeżenie nasze mogliśmy dokonywać w nadzwyczaj dogodnych i nieczęsto spotykanych warunkach, dzięki wczesnemu bardzo okresowi cierpienia; tej również okoliczności należy przypisać brak wszelkich zmętnień ciała szklonego, tak często towarzyszących wągrom podsiatkówkowym.

II. 22. III. r. b. przybyła do Instytutu oftalmicznego, Maryjanna Chilimotok, pięcioletnia córka wieśniaczki z Milanowa w powiecie Radzyńskim.

¹⁾ Hirschberg. *Cysticercus intraocularis*. Klinische Beobachtungen str. 14-17 — według Nagel's Jahresberichte za r. 1874.

Od matki chorej dowiadujemy się, że taż przed pięcioma tygodniami spostrzegła, że dziecku jej coś wyrosło na prawem oku.

W wewnętrznym kącie wskazanego oka pod łącznicą białkówkową w odległości 2—3 milimetrów od wewnętrznego brzegu rogówki widzimy guzik, składający się z dwóch przewężonych pęcherzyków. Zewnętrzny z nich jest nieco mniejszy, wielkości małego ziarnka grochu i zupełnie kulisty; wewnętrzny więcej jajowaty i podłużną osią skierowany z góry na dół, przykryty jest w części przez fałdę półksiężycową. Oba pęcherzyki z lekka przeświecają żółtawo, z trudnością dają się nieco przesunąć, konsystencja ich jest sprężysta, powierzchnia gładka. Łącznica przyległych części nie przedstawia żadnych zmian.

Dziewczynka powieki zamyka swobodnie, guzik ten jednakże wypukła nieco wewnętrzny kąt powiek, przy prosto przed siebie skierowanem spojrzeniu, widocznym jest tylko mniejszy, zewnętrzny pęcherzyk; chcąc guzik obejrzeć w całości, musimy oko silnie zwrócić ku górze i zewnątrz, oraz szeroko roztworzyć powieki. Przez cały czas swego istnienia guzik rzeczony nie powodował żadnych dolegliwości.

Lubo nader prawdopodobnem było, że mieliśmy do czynienia z jednym lub dwoma węgami podłącznicowemi, to jednak stanowczego rozpoznania nie można było wyrazić ze względu na brak w środku opisanych pęcherzyków ciemnego punkcika, któryby odpowiadał szyi wnętrzaka. Owszem, opierając się na trudnej ich przesuwalności, z równą słusnością można go było uważać za surowiczą torbiel.

W przewidywaniu jednej lub drugiej ewentualności przystąpił D-r G e p n e r do wycięcia guzika. Po zachloroformowaniu małej chorej, rozszerzył szparę powiekową za pomocą sprężynowej roztwórki i, ustaliwszy gałkę szczypczykami z haczykami, zaczął torbiel oddzielać krzywemi nożyczkami. Wtedy wysunął się najprzód z torbieli, utworzonej przez tkankę podłącznicową, okrągły przezroczysty pęcherzyk z białym punkcikiem we środku, odpowiadający zewnętrznej części guzika i nie mający żadnej łączności z drugą. Ostatnia przedstawiała taki sam pęcherzyk, zawarty w łącznotkankowej torebce, którego jednak nie udało się wydobyć w całości z przyczyny nadzwyczaj niespokojnego zachowania się chorej, niezupełnie uspiętej. Na szeroką dosyć ranę w łącznicy, założono szew; zagojenie się nastąpiło *per primam intentionem* i chorą wypisano 1 Kwietnia zupełnie zdrową.

Wspomniany przezroczysty pęcherzyk, przy badaniu mikroskopowem okazał się żywym i całym węgram; z drugiego niestety pozostała tylko otoczka, główki zaś nie można było odszukać. Wygląd jego przed pęknięciem nie pozwalał jednak wątpić, że był nim również węgr.

Rzecz dziwna, na co już D-r T a l k o ¹⁾ zwrócił uwagę, że wszystkie prawie węgrzy podłącznicowe spostrzegane były u młodych dziewczynek, najulubieńszem zaś ich siedliskiem, podobnie jak w naszym przypadku, bywa wewnętrzny kącik oka.

¹⁾ Zehender's klin. Monatsbl. f. Augenheilkunde. 1875 str. 302.

Przypadki obecności wagra, czy to w tkankach samej gałki ocznej, czy też w bezpośrednim jej otoczeniu spostrzegane bywają w kraju naszym niezmiernie rzadko ¹⁾; stoimy pod tym względem na równi z mieszkańcami Austrii, południowych Niemczech, Szwajcaryi, Włoch, Francyi, Anglii, Skandynawii i Rosyi. Nierównie częstsze zjawiskiem rzezone wnętrzaki są w oczach najbliższych naszych sąsiadów: w północnych Niemczech bowiem, według nadzwyczaj bogatej, bo przeszło 80,000 chorych obejmującej, statystyki v. G r a e f e g o. stosunek wagra ocznego do innych cierpień przyrzędu wzrokowego wynosi 1:1000, a według H i r s c h b e r g a nawet 1:420. Czemu północne Niemcy zawdzięczają ich smutny przywilej, trudno zaiste zdać sobie sprawę. Przyczyny takiej obfitości wagrów szukano w większej, aniżeli gdzieindziej konsumpcyi nawpół surowej wieprzowiny; okoliczność ta jednak niczego nie dowodzi, ponieważ z największej nawet ilości żywo i cało spożytych wagrów, ani jeden nie osiedli się w ciele nowego gospodarza swego jako wagr, lecz tylko jako tasiemiec. Użycie wagrówatej świniny może tu mieć wpływ tylko pośredni: pomnażając liczbę tasiemców, tem samem zwiększa produkcję ich jajek *caeteris conditionibus paribus* może przyczynić się do zwiększania dla każdego przeciętnego mieszkańca prawdopodobieństwa nabawienia się wagra. Już to w ogóle wyznać należy, że pochodzenie wagrów, spostrzeganych w ciele ludzkim, ma w sobie coś zagadkowego; obecność ich zupełnie zrozumiałą jest chyba jedynie u obłąkanych koprofagów, jeżeli jednocześnie posiadają tasiemca. Nie ulega wątpliwości natomiast, że nieodzownym warunkiem rozwoju wagra u człowieka jest przedostanie się do ustroju jajek tasiemca tym lub owym sposobem, a najprawdopodobniej za pośrednictwem wody, do której tak łatwo mogą się dostawać odchody, zawierające odpadłe, a dojrzałe ogniwa tasiemca. Że zaś użycie wieprzowiny nie jest *conditio sine qua non* nabycia wagra, dowodzi między innymi cytowane powyżej spostrzeżenie D-ra T a l k i, który wydobyl wagra z pod łącznicy u młodej żydówki, a zatem u osoby, która prawdopodobnie nie do czynienia ze świniną nie miała.

Pomimo względnej rzadkości wagra ocznego w literaturze oftalmologicznej, zwłaszcza niemieckiej, liczba odnośnych spostrzeżeń wzrosła tak dalece, że zdaniem W e c k e r'a na opis zasługują dziś takie tylko przypadki, w których szczęśliwie dokonaniem zostało wydobycie wnętrzaka z zachowaniem kształtu gałki i w części przynajmniej funkcji oka. Opisane powyżej przypadki nie odpowiadają wprawdzie temu wymaganiu, niemniej jednak należą one do bardzo rzadkich, ponieważ w obydwóch mogliśmy rozpoznać obecność jednocześnie dwóch wagrów. Otóż wpośród całej, dziś już blisko paręset przypadków obejm-

¹⁾ Cała nasza kazuistka liczy nie więcej nad siedm przypadków wagra ocznego; mianowicie D-ra J o d k i - N a r k i e w i e z a dwa (jeden pod siatkówką, drugi z komórki przedniej szczęśliwie wydobyty). Tygodnik Lekarski 1868. Nr. 33 Pamiętnik Tow. Lek. Warsz. 1879 str. 249; D-rów S z o k a l s k i e g o i K o ś m i ń s k i e g o jeden (w ciałku szklanym), Klinika 1870. Nr. 12; R y d l a — jeden (w ciałku szklanym. znaleziony przy dyssekcji oka); D-ra T a l k i dwa (jeden w ciałku szklanym, drugi pod łącznicą); Medycyna 1875. Nr. 17 i dwa P r z y b y l s k i e g o — (jeden pod łącznicą). Gazeta Lekarska. 1880.

mującej kazuistyki wagra ocznego znamy, o ile nam wiadomo jeden tylko przypadek B e c k e r a (*Lehrbuch der Ophthalmoscopie* str. 468), w którym w tem samym oku spostrzegano dwa węgry: jeden z nich znajdował się w ciałku szklistem, drugi zaś pod siatkówką.

W końcu winienem złożyć podziękowanie szanownemu D-rowi G e p n e r o w i, którego uprzejmości zawdzięczam pozwolenie ogłoszenia niniejszych spostrzeżeń.

SPOSTRZEŻENIA KAZUISTYCZNE ZE SZPITALA Ś-GO DUCHA W WARSZAWIE.

II. Przypadek uwięźnięcia kiszki w dziurze zasłonowej (*Hernia incarcerationata foraminis obturatorii*)

Podał

D-r. med. **Alfred Sokolowski.**

(Dokończenie. — Patrz Nr. 27).

Przepuklina dziury zasłonowej należy do wyjątkowo rzadkich. Według S c h m i t t a (*Die Unterleibsbrüche* w dziele *Handbuch der Allgemeinen und Speciellen Chirurgie*, wydawanem przez P i t h a'ę i B i l l r o t h'a. 1882 str. 329) ilość przypadków dotychczas opisanych (przepuklin uwięzionych i niewięzionych) wynosi zaledwie 80. Przepuklina ta nader rzadko występuje u ludzi młodych; większa część chorych miała przeszło lat 40, bezwarunkowo częściej bywa u kobiet, niż u mężczyzn. Na 44 przypadki według F i s c h e r a 35 razy była spostrzegana u kobiet, a tylko 9 razy u mężczyzn. Podobnie jak inne boczne przepukliny, przepukliny dziury zasłonowej także raz bywają tylko jednostronne drugi raz obustronne; przepukliny prawostronne bywają częstsze od lewostronnych. Wogóle anatomiczne usposobienie do tych przepuklin jest nieznaczne; gdyż kanał przepukliny ma bardzo ukośny kierunek względem jamy brzusznej, wrota przepuklinowe utworzone są w części przez niepodatny kostny brzeg i leżą na pochylej płaszczyźnie, na której trzewia z łatwością się zeslizgują. Pomyślniejsze są warunki dla powstania przepukliny przy bardzo obszernej miednicy, czego dowodzi częstsze przytrafianie się tych przepuklin u kobiet i u osób starszych. Również z anatomicznych powodów miednica mocno pochylona musi usposabiać do przepuklin dziury owalnej, co także stwierdzają spostrzeżenia. Z pomiędzy innych przyczyn S c h m i t t podaje, że momentem usposabiającym mogą być przebyte kilkakrotnie ograniczone zapalenia otrzewnej w bliskości organów płciowych. Sądzę, że ta ostatnia przyczyna mogła mieć w naszym przypadku doniosłe znaczenie przyczynowe; badanie bowiem pośmiertne wykazało obecność licznych zrostów powrózkowatych, będących następstwem ograniczonych dawniej przebytych zapaleń otrzewnej.

Przepuklina występuje przez górny zewnętrzny kąt dziury owalnej, gdzie błona zasłonowa, zatykając dziurę, pozostawia otwór i kanał (zasłonowy) dla

przejęcia naczyń i nerwu zasłonowego. W kanale tym jako pierwszy początek przepukliny znajduje się niejaki wypuklenie otrzewnej; w innych przypadkach, jak to właśnie było w naszym, worek przepuklinowy zawiera jedną tylko ścianę kiszki; a jeszcze w innych, lecz rzadszych przypadkach, guz przepuklinowy przechodzi przez kanał i znajduje się na zewnątrz miednicy. Przy wyjściu z kanału guz przepuklinowy może obrać sobie rozmaite drogi, które zdają się odpowiadać kierunkowi rozgałęzień nerwu zasłonowego. Zdaniem *Visona* guz przepuklinowy zwykł obierać sobie głównie dwie drogi, mianowicie raz przepuklina dostaje się między błonę zasłonową i mięsień zasłonowy zewnętrzny, innym razem przepuklina przechodzi przez cały kanał i, będąc pokrytą przez mięsień grzebieniasty, leży na mięśniu zasłonowym zewnętrznym. Trzecia droga dla przepukliny, według *Fischer'a* może być następująca: przepuklina idzie za gałęzią ksobną, tylną nerwu zasłonowego i wchodzi między *fascia interadductoria* i mięsień ksobny wielki.

Dalsze stosunki położenia tych przepuklin zależą oczywiście od ich wielkości. Ponieważ przepukliny są najczęściej małych rozmiarów, przeto niekiedy istnieją bez żadnych groźnych objawów, które występują dopiero wtedy, gdy przepuklina zostaje uwięziona. Przy uwięzieniu występują zwykle objawy zamknięcia kiszek, a więc: zaparcie stolca, nudności, wymioty, upadek sił i t. d.; w wyjątkowych zaś razach zjawia się guz przepuklinowy, leżący głęboko poniżej gałęzi poziomej kości łonowej pod mięśniem grzebieniastym, a niekiedy pod mięśniem zasłonowym zewnętrznym. Z innych objawów zasługuje na szczególniejszą uwagę ból, który u pewnych chorych występuje na przebiegu nerwu zasłonowego. Wtedy chorzy skarżą się na ból ciągnący w kierunku mięśni ksobnych ud, zwiększający się przy ruchach kończyny oraz przy ucisku na ściany brzuszne. Ból ten, podług *Schmidta*, spostrzeganym był 18 razy na 27 przypadków uwięzionej przepukliny zasłonowej. W naszym spostrzeżeniu istniał tylko nieznaczny ból w prawej połowie brzucha, powiększający się nieco przy nacisku na ściany brzuszne. Przy poruszaniach kończyny, chora wcale bólu nie doznawała, pomimo że zwracałem baczność uwagę na tę okoliczność, chcąc się przekonać, czy w danym przypadku nie mamy do czynienia z zapaleniem okołokątniczym.

Autorowie angielscy opisują ból ten jako „skurczowe napięcie mięśni brzusznych“. *Birkett* tłumaczy to związkami anatomicznymi, istniejącymi między tym nerwem, a włóknami, zaopatrującymi mięśnie brzuszne, wychodzącymi razem z nerwem zasłonowym ze splotu lędźwiowego. Ból ten, według *Birketta* powstaje lub powiększa się przy ruchach w stawie udowym, przy głębokim ucisku na okolice dziury zasłonowej i przy badaniu przez pochwę lub odbytnicę. Oba te sposoby badania były zastosowane u naszej chorej, jednak to bólu nie sprawiało.

Przypadek nasz pod względem braku wszystkich niemal cech patognomicznych przepukliny dziury zasłonowej jest wielce analogicznym z przypadkiem, opisanym przez *Bryanta*, (*A Manual for the Practice of Surgery by Thomas Bryant, London, 1879, Tom I, str. 683—4*), który tutaj pokrótce przyta-

czam jako wielce charakterystyczny. Kobieta zameżna, lat 65 mająca, przyjechała była do Guy Hospital w Londynie 29. V. 1875 r. Do roku 1871 była zupełnie zdrowa, w tymże czasie pewnego dnia po silnym ruchu doznała mocnego bólu w lewej stronie brzucha, tak, że z wielką tylko trudnością mogła usiąść. Objaw ów ustąpił wkrótce w zupełności. Na 6 miesięcy przed wstąpieniem do szpitala pojawiło się 9 dni trwające zaparcie stolca, podczas którego czuła się mocno chora. Środki rozwalniające, wówczas zastosowane, usunęły owe zaparcie i kobieta ta powróciła do zdrowia. Wreszcie na 10 dni przed ostatnim wstąpieniem do szpitala znowu pojawiło się zaparcie stolca, dalej ciągłe wymioty, oraz silne osłabienie. U chorej znaleziono znaczne wzdęcie brzucha, przyczem uskarżała się jednocześnie na rozlany ból brzucha. Zalecono ciepłe okłady, oraz opium wewnątrz, a 4 dnia jej pobytu w szpitalu wystąpiły obfite wypróżnienia. Wkrótce potem jako rekonwalescentka opuściła szpital, znowu czuła się zupełnie zdrową, aż do 3. XII. tegoż roku. Dnia tego uczuła raptownie silny ból w lewej stronie brzucha. Wypróżnienia stolcowe były bardzo skąpe, pod wpływem opium bóle wkrótce ustąpiły, a kiszki zaczęły znowu prawidłowo działać. 6 Stycznia roku następnego znowu wystąpiły silne bóle w lewej okolicy brzucha i zaparcie stolca, jednocześnie i ciepłota podniosła się do 38,3° C. Chora powoli upadała na siłach, kiszki nie działały wcale, brzuch był mocno wzdęty, wymioty uporczywie trwały i chora, upadając coraz więcej na siłach, zmarła dnia 4 Lutego. W ciągu całej choroby najmniejszy ból nie wystąpił w kierunku nerwu zasłonowego. Badanie pośmiertne wykazało uwięźnięcie pętli kiszki cienkiej w lewej dziurze zasłonowej. Kiszka uwięźnięta przedstawiała szare zabarwienie, wyraźnych jednakże objawów zgorzeli nie było. W jamie otrzewnej znaleziono w okolicy kiszki ślepej bardzo nieznaczną ilość ropnej zawartości. Dwa pięknie wykonane rysunki w tekście wyżej wzmiankowanego dzieła przedstawiają preparaty, w zupełności przypominające nasz przypadek. Przypadek Bryant'a jest podobny do naszego pod tym względem, że i nasza chora wspominała, że u niej występowały kilkakrotnie uparte zaparcie stolca, trwające nieraz cały tydzień, które jednakże ustępowało przy użyciu środków przeczyszczających. Było to zapewne uwięźnięcie kiszki, dobrowolnie jednakże ustępujące.

Z punktu widzenia anatomo-patologicznego przypadek nasz zasługuje jeszcze pod tym względem na uwagę, że badanie pośmiertne nie wykryło nam ani śladu świeżego zapalenia otrzewnej, jakto zazwyczaj się dzieje przy nieco dłużej trwającym uwięźnięciu wewnętrznym kiszki (Leichtenstern, *Darmverschlissungen etc. Ziemssen. Sp. Pathologie Bd. 7. str. 392*).

Na zakończenie tych uwag chciałem jeszcze postawić pytanie, czy w danym przypadku, gdzie za życia istniały stanowcze dowody uwięźnięcia wewnętrznego kiszki obok braku wszelkich objawów zapalenia otrzewnej, nie było wskazane leczenie chirurgiczne, t. j. laparotomia? Na to pytanie prawdopodobnie każdy chirurg, rozpatrzywszy bliżej dany przypadek, dałby odpowiedź twierdzącą. Nie przecząc również temu, że swej strony chcę tylko zwrócić uwagę na pewne okoliczności, które przy otwarciu brzucha w danym przypadku zajść by musiały. I tak przedewszystkiem odnalezienie istotnego miejsca uwię-

źnięcia, przedstawiłoby niezwykle trudności; żołądek bowiem i kiszki grube były silnie rozdęte, a masa kiszek cienkich tak mocno była zaklinowaną w małej miednicy, że na trupie z wielką trudnością i to po stosunkowo dosyć długiem szukaniu zdołano odnaleść istotne miejsce uwięźnięcia. Dalej sędzę, że przy laparotomii zaszłaby inna ważna okoliczność, a mianowicie przy operacyi, podobnie jak przy badaniu pośmiertnem, natrafionoby odrazu na zrosty powrózkowate, idące od sieci w kierunku małej miednicy; dwa z nich były przyrośnięte do przedniej ścianki brzucha po nad grzebieniem kości biodrowej, a trzeci w kształcie cienkiego sznurka do przedniej powierzchni małej miednicy. Zrosty te naciskały na rozdęte kiszki i sędzę, że chirurg byłby je przedewszystkiem uważał za przyczynę zaciśnienia kiszek, a przeciąwszy je z łatwością, nie szukałby zapewne dalej innej przyczyny, sądząc, że w zupełności niedrożność kiszek usunął; zejście zaś śmiertelne, które by w takim razie nie omieszkało nastąpić, przypisywanemby być mogło w razie niemożności zrobienia sekcyi zapaleniu otrzewnej jako następstwu operacyi.

K O R E S P O N D E N C Y J A .

Drugi zjazd lekarzy i przyrodników czeskich w Pradze w 1882 roku.

(Dalszy ciąg — Patrz Nr. 28).

W y c i e c z k i .

We Wtorek, a zatem nazajutrz po zamknięciu zjazdu, odbyły się wycieczki naukowe i towarzyskie; było ich cztery: do Příbrama pod kierunkiem profesora K r e j č i' g o, do Kralup pod przewodnictwem prof. A. F r i č a, do Karlstyna pod wodzą prof. Czelałowskiego, wreszcie czysto towarzyska do miejscowości zwanej Zbraslav niedaleko od Pragi.

Nieodżałowana dla nas stała się szkoda, że wszystkie te wycieczki odbyły się jednego i tego samego dnia, skutkiem czego niemożebnem się stało zwiedzenie tych ciekawych miejscowości. Ja osobiście chciałem, o ile możności, przypatrzeć się Czechom i dlatego wybrałem wycieczkę do Zbraslava, wszystkie one jednak udały się przewybornie; nie mogę podać o nich własnych wrażeń, a w opisie, poniżej zamieszczonym, trzymać się będę opowieści kol. G e p n e r a i S o m m e r a, jakoteż opisu podanego w Narodnich Listach.

Aczkolwiek przyjęcie uczestników zjazdu w Pradze nie pozostawiało nic do życzenia, to jednak w Przybramie było ono jeszcze gorętsze i okazalsze, a raczej wydało się takim, co nie trudno pojąć, zważywszy, iż Praga, jako miasto ogromne, nie mogła cała *en masse* zatrzymać na chwilę całego swojego organizmu i wszystkie swoje przejawy skierować ku zjazdowi. Zjazdowi ginęli w dwukroćstotysięcznej Pradze, stanowili zaś ciekawe zjawisko w małym Przybramie, gdzie wszystko, co żyło, wystroiwszy się po świątecznemu, wyszło na spotkanie uczestników wycieczki. Bardzo rano pod przewodnictwem profesora K r e j č i' g o wyruszyli do Przybrama uczestnicy w liczbie 60; między nimi 12 Polaków. W chwili, kiedy pociąg wjeżdżał na dworzec kolejowy, dano 60 strzałów z moździerzy, ustawionych na okolicznych wzgórzach, na powitanie gości. Na dworcu, uroczyste ozdobionym flagami, przywitał gości c. k. radca dworu J e š k e, główny zarządca gór przybramskich, burmistrz miasta P r i-

brama Hail, poseł do rady państwa Mixa i inni członkowie rady miejskiej, jakoteż istniejące tu towarzystwa, amianowicie „Sokol“, deputacje obu towarzystw śpiewaków „Lumir“ i „Dobromila“, deputacja „městanske besedy“ towarzystwa strzeleckiego, weteranów, korporacje szkół powszechnych i miejskich, pedagogicznej i gimnazjum, urzędnicy górnictwa i sądownictwa. Ustawiona na peronie kapela górnicza z kapelmistrzem p. Skočdopolem na czele zagrała marsz „Tisíc metrův.“ Witanie się znajomych, przedstawianie nieznanym; poczem pochód ruszył z dworca ku miastu przy dźwiękach marszu „Naprzód“, otoczony czworobokiem utworzonym przez członków towarzystwa akademickiego „Sokol“, ulicami napelnionymi pospólstwem miejskiem i z okolicy przybyłem, a hucznym „Slava“, witającym gości; ze wszystkich domów powiewały chorągwie o barwach narodowych, domy były odświętnie przystrojone. To ogólne skoncentrowanie wszystkich od „najwyżších hodnostářův až do najchudších kůvkopův“, te masy przyjaźnie witającego ludu nadawały przyjęciu wyraz nadzwyczaj uroczysty; zewsząd odzywały się wesole a serdeczne powitania; w ten sposób cały orszak z kroczącymi na czele p. Ješkem i Krejčim dostał się do „městanske besedy“, gdzie było przygotowane skromne śniadanie, a przy niem prawdziwe zbratanie Czechów i Polaków.

Posiliwszy się, około 12 godziny, długim rzędem powozów ruszyli uczestnicy na „Brozova Hora“, gdzie mieli się spuścić do kopalni srebrodajnych. Gdziekolwiek się zwróciło oko, wszystkie szaty i domy, aż do najdalszych planów, były przyozdobione chorągwiami i zieloną choiną. Przybywszy na miejsce, goście nawlekli na siebie płaszcze górnicze i podzieleni na trzy grupy, po 20 osób, spuścili się w podziemną przepaść studniami Š-go Wojciecha i Maryi, mającemi po 1000 metrów głębokości. W głębokości 900 metrów zbrali się znowu wszyscy uczestnicy zapomocą chodnika, łączącego obie studnie, a ztąd prowadzeni przez urzędników rozsypali się po oddzielnych korytarzach, gdzie połyskiwała ołowianosrebrna ruda, ozdobiona prześlicznymi kryształami przeróżnych mineralów. Już w głębokości 1010 metrów wyraźnie czuć się dało powiększone ciśnienie powietrza i podwyższona ciepłota. Tutaj we wnętrzu gór, w najgłębszem miejscu, do jakiego się dokopano, uczestnicy wycieczki wzniesli okrzyk „Slava“ czeskiej ziemi i szlachetnym gospodarzom, tak gościnnie podejmującym swoich gości.

Ruda srebrna, zmieszana z ołowianą, tworzy rodzaj żył rozmaitej grubości; górnicy, natrafiwszy na takową, wybijają korytarz w kierunku żyły, póki się żyła nie skończy, a wytłuczone okruchy wydobywają na powierzchnię ziemi. Kopalnie są nadzwyczaj rozległe, rozciągają się bowiem na półtorej mili pod ziemią.

Po pięciogodzinnym pobycie cały orszak z tej strasznej głębokości wydostał się znowu w 10 minut na światło dzienne, spocouy do suchej nitki, uznojony i zmordowany chodzeniem i utykaniem wśród duszącej atmosfery i gorąca. Przebrawszy się znowu i po krótkiem wytchnieniu, ruszyli wszyscy do zwiedzenia warsztatów, gdzie zapomocą bardzo ciekawych urządzeń miele się ruda i oddziela od kamienia. Nadto goście zwiedzili powrozarnie, gdzie z drutów stalowych i miedzianych kręcą liny używane do szacht.

Potem nastąpił powrót orszaku do Przybrama, gdzie przygotowano obiad w hotelu „u cisaře rakouskeho“, przerywany serdecznymi i gorącymi toastami burmistrza, dziekana Vojacka do Polaków, Krejčigo w ręce burmistrza, rady miejskiej i górników. Z Polaków przemawiali, dziękując, poseł prof. Czerkawski, Sciborowski, Ossowski, sławiąc błogie i braterskie się zbliżenie dwóch szczepów słowiańskich, chwając dostojne i patryjotyczne mieszczaństwo i pracowity a wytrwały lud czeski. Dalej wymienić należy przemówienie prof. Jančka z Zagrzebia po chorwacku na cześć pań przybramskich, jakoteż

Fig. 1

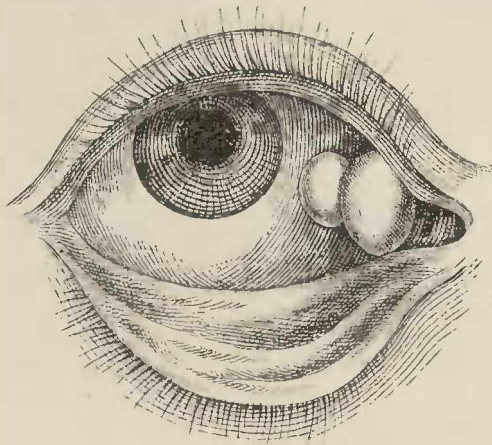
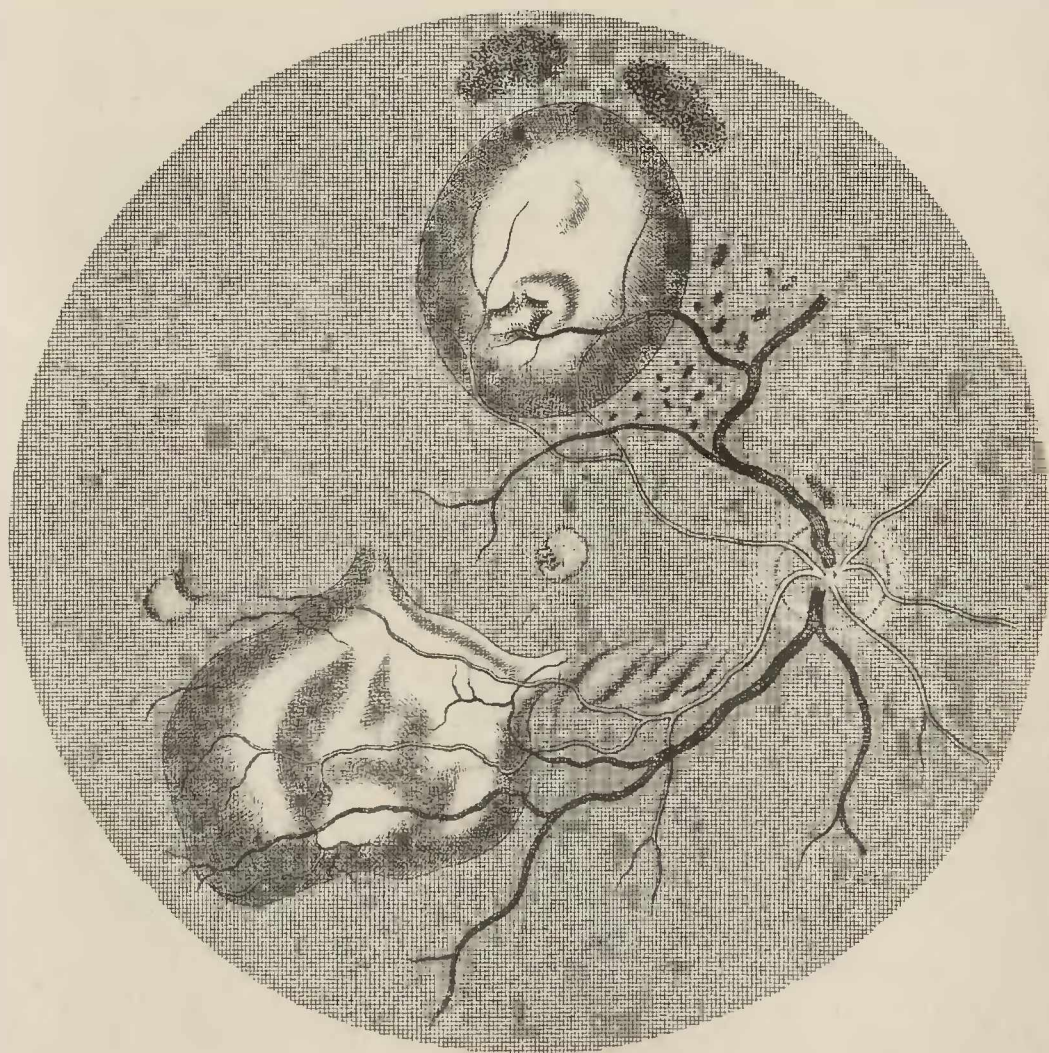


Fig. 2



przemówienie p. J a w a s z o w a studenta chemii, Bulgara, na cześć uniwersytetu czeskiego w imieniu narodu bułgarskiego, po bułgarsku.

Wieczorem prof. K r e j c i zaprowadził gości, którzy koniecznie musieli odjechać nazajutrz z rana, do hut, w których topią ołów i srebro. Potężne, przez rozmaite metale różnie zabarwione płomienie i dymy, nadawały wspaniałemu zakładowi wśród ciemności zapadającej nocy widok przepyszny i dziwny. Ciekawie przypatrywano się kolejnemu mieleniu, prażeniu i topieniu rudy od początku do końca, podziwiano tak zwane pattinsowanie, zapomocą którego oddziela się przez krystalizację srebro od ołowiu.

Po powrocie do Przybrama udali się pozostali goście na koncert do mieszczańskiej biesiady, urządzonej przez kapelę górniczą i towarzystwa śpiewaków. Tutaj przygotowali akademicy, niegdyś uczniowie K r e j c i g o na czeskiej politechnice, owacją swojemu byłemu profesorowi, która swoją serdecznością poruszyła aż do łez obecnych. Późno do nocy trwały te braterskie gody, poczem jedni odjechali do Pragi, inni zaś udali się na spoczynek.

Następnego dnia to jest 31. V. zgromadzili się pozostali goście w akademii górniczej, gdzie profesorowie K r e j c i i P o s e p n y wyłożyli rys geologiczny okolicy Przybrama i jej żył kruszcowych, objaśniając swe wykłady na rozłożonych mapach i przekrojach. Następnie pod kierunkiem prof. P o s e p n e g o ruszyła wycieczka na wzgórze okoliczne, gdzie widać układ warstw skał i przerywających je żył, poczem cały orszak, składający się z 50 osób udał się do huty, gdzie przedstawiono stopniowe wydobywanie ołowiu i srebra. Tu polecił p. J e ś k e urządzić gorące przyjęcie w hucie, którem zakończyła się wycieczka. Na odjeździe z Przybrama urządzono jeszcze koncert w ogrodzie, po którym goście, odprowadzeni przez liczną publiczność, zgromadzili się na dworcu kolejowym, z kądem po gorących uściskach rąk i serdecznym życzeniu wzajemnego szczęścia odjechali do Pragi. „Jesteśmy tego pewni, kończą Narodni Listy, że mili nasi braterscy przyjaciele zachowają w pamięci dni przybramskie, tak jako i my zawsze pamiętać o nich będziemy z myślą radosną i pełną wzniosłej nadziei.“

W y c i e c z k a d o K r a l u p odbyła się tego samego dnia pod przewodnictwem prof. Antonina F r i c a. Na dworcu kolejowym w Kralup powitał gości burmistrz, poczem prof. F r i c poprowadził uczestników dla obejrzenia tamtejszej formacji węglowej i kredowej, odznaczającej się niezwykle bogactwem skamieniałości. Uczestnicy zatrzymali się w miejscowości, gdzie niegdyś znaleziono skamieniałość niedźwiadka (skorpiona), przechowywanego w czeskim muzeum, jako wielką rzadkość geologiczną, szukając skamieniałości; rezultat poszukiwań był bardzo świetny; znaleziono około trzydziestu rozmaitych skamieniałych roślin, które objaśniał uczestnikom p. F e i s t m a n t l, zarządzający kopalniami.

Następnie goście weszli na pagórek, zwany Hostibejk, z którego romantyczny roztacza się widok; prof. F r i c miał bardzo zajmujący odczyt o formacji doliny rzeki Weltawy. Po odczycie, przyjętym oklaskami, zebranie zaśpiewało chórem hymnu narodowy „Kde domov muj.“ Z „Cervene Hurky“ zeszli uczestnicy wycieczki do pobliskich cegielni, gdzie kiedyś znaleziono kości koni i innych zwierząt z epoki dyluwialnej. Następnie zwiedzono pobliskie kamieniołomy, a wreszcie powrócono na stację kolei, gdzie w miejscowej restauracji było przyjęcie, urozmaicone licznymi toastami, na cześć prof. F r i c a, pana F e i s t m a n t l a, na rozkwit uniwersytetu czeskiego, wreszcie gorąco przyjęty toast na cześć Polaków.

W y c i e c z k a d o Z b r a s l a v a. Dzień był gorący i słoneczny. Parowiec „Wyšehrad“ szumiał i niecierpliwił się. Uczestnicy wycieczki pośpieszali na pokład, tłocząc się i przeciskając wśród zebranego już na statku tłumu. Orzeźwiający świeży wiaterek powiewał od strony zielonych wysp, wy-

stających z łona Weltawy. W okół Praga w całej swej królewskiej wspaniałości: na lewo Smichov ze swojemi fabrykami, dalej przepyszny zielony park Kińskich, na prawo Wyszehrad, dumnie spoglądający ze swojej skalistej podstawy. W głębi poza wyspami miasto z wystrzelającemi wieżami i owinięta niebieskawą przysłonką w oddali katedra i pałac królewski na Hradczanach. Na wysokiem nabrzeżu i na pobliskim moście tłumy ludu. Świst, ostatni przybysze pędząc, wpadają na pokład; zagrała kapela, umieszczona na pokładzie. statek, chwając się, rusza, obciążony z górą półtysiącem ludzi. Każdemu błyszczą oczy, tryska radość z nowości, spodziewanych w drodze, z niespodzianego udania się wycieczki, z pogody, z ochoczości towarzyszy, udzielającej się wszystkim. Podpływamy pod most żelazny; ogłuszający łopot statku, odbity o spód mostu; potężny okrzyk radosny tłumu, na moście zebranego, który nas wita i żegna. Statek płynie raźnie, hucząc i uginając się pod ciężarem. Na pokładzie ożywienie niezwykle; ostatni przybysze przeciskają się wśród ciżby, ocierając pot z czoła, niechętnie spoglądają i na słońce palące z góry i na maszynę, dogrzewającą z boku, szczęśliwsi od nich, ci co pierwsi przybyli, schronieni pod rozpiętym namiotem napawają się świeżym powiewem wilgotnego nadrzecznego wiatru, rozglądają po pięknych brzegach Weltawy, lub zawiązują rozmowę z sąsiadami, jacy się obok nich znaleźli. Jedni siedzą, inni stoją; różnaitość ubiorów i postaw, powszechna wesołość i ożywienie. Mijamy Wyszehrad, opuszczamy miasto. Lewy brzeg Weltawy wyniosły, stromy, jednostajny i spadzisty, przysunięty tak blisko do rzeki, iż zaledwie zostaje tyle miejsca, ile potrzeba dla nasypu kolei żelaznej, której pociąg ze świstem przelatuje. Prawy wielce urozmaicony, to oddala się od rzeki, tworząc malownicze ustronie, umajone płowującym zbożem i sadami, wśród których zieleni bieleją domostwa, czerwienią się ceglaste dachy kościółków i osad, to znów zbliża się i urwiskami macza swe skaliste nagie stopy w siwych falach Weltawy. A za każdym urwiskiem coraz inny odsłania się widok, coraz to nowe ugrupowanie gniazd ludzkich. Przez zielone pola obsiane zbożem, wiją się białe wstęgi drózek, to wspinają się na garby wzgórz, to zstępują po łagodnych stokach. Mijamy osady Podol, Dvorec, Branik, których skrajne domostwa łączą się ze sobą bez przerwy. Mieszkańcy szczyrkných piasków mazowieckich dziwiają się, patrząc na czarnawe nagie skały, urwisto wyniesione nad wodę, podziwiają ich warstwowatą budowę, to równoległą do poziomu rzeki, to nachyloną pod kątem. Tu i owdzie łono skały staje się podarte, zadzierzyste, jak sęczaste berwiono, z trudem rozłupane. Pierwszy raz ich oczom przedstawiają się w całej potędze geologiczne siły, co mięły skorupę ziemską, jak my w palcach cytrynę. Mijamy Hodkowicky, gdzie z poza gór wychodzi na brzeg kolej żelazna prawego brzegu Weltawy, Modran, gdzie jest największa rafinerija cukru w Czechach; przepływamy tuż obok niej; gromady robotników witają nas wesoło, z odkrytymi głowami; huczne „nazdar“ wysyła im nasz parowiec. Mijamy Chuchle, gdzie kolej żelazna lewego brzegu rzeki umyka od niej przez boczną dolinę Berounki, dążąc na zachód ku Karlsztynowi, Pilznu i Bawaryi. Czesi objaśniają nas o sławnej swojego czasu bijatyce burszów niemieckich z ludnością czeską. Cała okolica i daleki kraj w okół jest z krwi i kości czeski, zaludniony Czechami; same słowiańskie nazwiska miejscowości; Komorany, Lahovice i inne wsi na ice. any, ów, jakbyśmy byli w Polsce, a nie o kilkaset kilometrów od kraju. Brzegi Weltawy doskonale obwarowane; obmyślano przestrzenie ustępowe dla wód w czasie wezbrania, za wałami pyszne łąki; przypomina nam się zaniedbany, oberwany brzeg Wisły i piaszczyste odsepy pod Warszawą.

Wreszcie jesteśmy w Zbraslaviu. Zwyczajna wieś podmiejska, przybrana we flagi; z okien powywieszane dywany; na wybrzeżu tłumy, ale to tłumy ludności schludnej, nie mającej nic charakterystycznego w ubiorze, swobodnie się nam przypatrującej, wśród której nie widzę weale ludzi boso. Wszystko ciekawie

się przypatruje przybyszom z Pragi; kapela gra; ustawiona na wybrzeżu straż ochotnicza maszeruje w wojskowym szyku; twarze ładne, zdrowe, zadowolone; również prezentują się nam nauczyciele wiejscy okoliczni.

Podążamy do „Velke hospody“ w towarzystwie tłumu ludności, dzieci, kobiet. Wielka gospoda, jestto zwyczajny ogródek nasz, bawaryja z białymi stolikami i kufkami złotawego piwa pilzeńskiego; różnica zaś od naszej bawaryi taka, że nad stolikami cieniste, sute, zielone sklepienie liści, zamiast umierających wyschłych akacyi lub palików, czyste powietrze zamiast niemiłej atmosfery naszych ogródków i wesola, z godnością zachowująca się publika, zamiast hulaszczych zanadto swobodnych osobistości, szczęku kufli, tłustych żartów, podpitych twarzy i innych oznak szerokiej natury, uniemożliwiających uczęszczanie ogródków ludziom, przywykłym do szlachetniejszego otoczenia. Tu właśnie jesteśmy w takim szlachetnem otoczeniu; zapewne daleko mu do salonowej wykwintności i szyku europejskich stolic, a nawet Warszawy, lecz za to pełne godności, swobodnej prostoty, ot zwyczajne, mieszczkańskie, w kurtce, czamarce, bez rękawiczek, z papierosem i kuflem piwa, podparte łokciem o stół. Znowu stwierdzam spostrzeżenie zrobione poprzednio w wagonie, w teatrze i na ulicy, że w Czechach jest jednostajniejsze rozprowadzenie dobrobytu i oświaty.

Po odpoczynku w chłodzie ogródka, udaliśmy się tłumnie do miejscowego kościoła, pamiętnego wielu wspomnieniami z dziejów czeskich. Wśród uroczego spokoju świątyni powitał zebranych od wielkiego ołtarza mową kanonik Trenkler, przytaczając dzieje kościoła, co miał być mauzoleum królów czeskich, których czaszki, a mianowicie Wacława II, III i Elżbiety Przemysławny tu się przechowują. Kościół założono 585 lat temu. Próżno atoli oglądam się za pamiątkami XIV stulecia; z pierwotnej świątyni nie zostało i śladu. Pożary i rococco najlichszego gatunku grasowały i tu podobnie jak u nas, a gdzie one przeszły, tam bardziej zniszczyły stare zabytki, niż wody potopu. Nie ma większej ironii, jak wielkie wspomnienia historyczne rycerskich wieków kamienia i żelaza XIV, XV, przyczepione do budowli, gdzie unosi się w powietrzu pyzaty aniołek, lub wygina się mdlejąca święta wyrzeźbiona... w drzewie. Nieraz zastanawiałem się nawet, co większe sprawiło spustoszenie naszych pamiątek, czy szwedzkie pożogi, czy jezuicki nieokiełznany rococco, który, czego tylko dotknął, to zniszczył bezpowrotnie. Pokazują nam czaszki królewskie w koronach... z tektury poślacanej; odwracamy oczy ze wstrętem.

Nie lepiej się przedstawia zamek, niegdyś opactwo Cysterskie. Próżno oko goni za czemś godnem uwagi, za freskiem, stropem gotyckim, stylowym meblem, lub marmurowym kominkiem, starym zegarem lub gobelinem. Nie ma nic.

Tem przyjemniej wychodzimy do ogrodu; tu świeżo i zielono, tu natura nie zna upadku i wyradzania się stylów ludzkich; ona wiecznie żywa i czarująca w potężnej koronie lipy i zielonym kobiercu perlającej się murawy.

Ze Zbraslavia promem przeprawiliśmy się na drugą stronę rzeki do Závisti. Tu już zupełna wieś z sadkami śliwiny i jabłoni, z ogrodami warzywnymi i polami zbóż rozmaitych. Ponad brzegiem strumyka wśród zieleni i cieniu dąbrowy, zagłębiliśmy się w wąwóz, aż do pomnika Halek'a, ulubionego muzyka narodowego czeskiego. Pomnik stoi wśród gaju zdala od siedzib ludzkich. Przybyli Czesi utworzyli natychmiast koło i zaśpiewali jeden hymn narodowy po drugim. Te śpiewy chórowe męzkie, harmonijne, stanowią charakterystyczny rys Czechów; gdziekolwiek się obróca, tam śpiewają. Zmrok już był, kiedyśmy powrócili do Zbraslavia; chłód wieczorny zastąpił miejsce gorąca; górzyste brzegi rzeki, zielone dąbrowy i dalsze plany owinęły się w niebieskawy тумan; zatarły się ostre kontrasty, wszystko ułożyło się do tonu łagodnego, jak na tyl-

nych planach obrazów Rafaela. Zapalono fajerwerk, a wylatującym pod niebo racom i pękającym różnobarwnym kulom, zda się w niezmierzonej wysokości, przyglądali się jednakowo zgodnie i ciekawie stojący obok siebie prosty wieśniak w kaftanie i z fajką w ustach i uczony przyrodnik z Pragi, póki im nie przerwała widoku tłoczaca się dziatwa z nadbrzeża, dla której ta część wycieczki była ósmym cudem świata.

Wystawa przyrodniczo lekarska.

Przez cały czas zjazdu otwartą była wystawa przyrodniczo lekarska w gmachu mieszczańskiej biesiady, zajmująca trzy mniejsze sale (oddział przyrodniczy) i jedną bardzo dużą (oddział lekarski). Rozpisywać się o niej nie będę; zwiedziłem ją raz tylko i do tego był tłok i gorąco nieznośne; aby dobrze wystawę podobną zwiedzić, a co ważniejsza ocenić, jak na to zasługuje, należałoby ją szczegółowo badać i znać się na wszystkich naukach przyrodniczych; bez przewodnika tu ani rusz; można ominąć coś, co stanowi unikat, dlatego, że niepozorne, a dziwić się czemuś, co specjalistom dobrze znane.

Zacznę od działu archeologicznego, który dzięki D-wi Wankl'owi nieźle zwiedziłem. Są tu wystawione bogate zbiory Wankl'a, Jelink'a, Smolik'a Ciermak'a, Schneider'a i innych. Wielu z tych panów sami oprowadzają zwiedzających. Niezmordowany D-r Wankel z Blanską na Morawie pokazuje nam ciekawego byczka brązowego, znalezione w Byčiskala, który, jak dowodzi autor w swojej rozprawie ¹⁾, miał odbierać cześć boską; na stole leży mnóstwo obrobionych krzemieni, kości, czaszka trepanowana i t. d. Mapa archeologiczna prof. Ossowskiego, złożony skielek świszczka z gliny aluwialnej w Szarkach, jedyny odrestaurowany kościec kopalny w Pradze, dzięki wielkiej pracy pana Gregora.

Korensky nauczyciel ze szkoły miejskiej na Smichovie wystawił popielnicę, podobno *unicum* w Europie, znaną przy kopaniu fundamentów pod szkołę, szczątki zwierząt jaskiniowych, siekierę typu osobnego ze Skane ze Szwecyi, egzemplarz bardzo duży (42 cm.). Diagram kjökkenmödding'a w Havelse pod Isefjorde'm, przedstawiający przecięcie kopca, na którym stoi wiatrak, zawierającego kupy muszel ostryg, a wśród nich resztki wyrobów człowieka przedhistorycznego z kamienia, kości i rogu.

Symetryczną salę na drugim końcu zajmuje wystawa przyrodnicza, na której odznacza się firma Wacława Friča swojemi zbiorami i preparatami dla szkół (zbiór modelów jaj od kolibrzych do kolosalnego jaja *Aepyornis*; śliczne iniekcje drobnych zwierząt, dla wykazania porównawczej cyrkulacji krwi i t. d.). Pod oknem stoi przesłizny stół z oryginalnego wapnia chuchelskiego, składającego się z samych najrozmaitszych skamieniałości (firma Leština). Wypchane zwierzęta przez Tondla ze skór, przywiezionych z Afryki przez Holub'a.

Między temi dwiema salami znajduje się większa pośrednia, w której na srodku na stołach stoi mnóstwo narzędzi fizycznych, wystawionych przez firmy Houdek i Hervert, Pstross, zakład Homolki do budowy maszyn elektrycznych, telefonów, telegrafów i t. d. Dalej chemiczne preparaty, a mianowicie fluorkrzemianów prof. Sztolby, owoc dwudziestoletniej pracy, uznanych jako znakomitość w swoim rodzaju. Z pracowni chemicznej czeskiej techniki wystawili prof. Preis i docent Raiman preparaty chemiczne, z których odznaczają

¹⁾ Der Bronze-Stier aus der Byčiskala-Höhle, Wien, 1877 r.

się związki siarki, owoc 15-letniej pracy. Dalej prace prof. B e l o h o u b k ' a . Na uwagę zasługuje mapa rzek galicyjskich prof. N o w i c k i e g o , uwidoczniająca geografją ryb galicyjskich, — praca naukowego znaczenia. Rozmaite skielety, diagramy pszczół, zwierząt morskich i t. d. N e k u t ' a prof. z wyższej szkoły realnej; dalej prace tegoż rodzaju prof. V e j d o w s k i e g o ; *diagram Proteus anguineus* i inne pana W e i n z e t t e l ' a , asystenta czeskiego Muzeum, diagram *Peripatus capensis* pana G r e g o r ' a , jak również jego zbiór ptasich mostków i miednic. Preparaty asystenta V e l e n o v s k i e g o , kand. prof. K a f k i , kand. prof. W a n d a s ' a i t. d. Liczna wystawa asyst. T a r a n k a świadczy o jego pracy, a mianowicie 24 modele korzenionózek (*rhizopoda*), 12 modeli okrzemków (*diatomaceae*), około 200 preparatów drobnowidzowych i t. d. Prof. S z a f r a n e k z Taboru wywiesił mapy geologiczne; również do geologii odnosi się wystawa prof. B a r t y z Litomyśla. Na uwagę zasługują też obrazy roślin znanego czeskiego podróżnika R o e z l ' a (*Nepenthes*, *Cattleya*, *Anthurium*), piękny zbiór gąsienic D-r a N i c k e r l e ' g o . Po stołach pod ścianami wystawiono mnóstwo kstażek i wydań z zakresu nauk przyrodniczych.

W daleko większej sali znajduje się wystawa lekarska. Tu na wstępie spotykamy wystawę książek i publikacyj czeskich, a między nimi grube tomy patologii i terapii szczegółowej, wydawanej pod redakcją prof. E i s e l t ' a , owoc mrówczej pracy i wytrwałości wydawnictwa Towarzystwa lekarzy czeskich; tu również są publikacje lekarskie polskie, a między nimi w pięknej oprawie Przegląd Lekarski i Gazeta Lekarska. Niedaleko stoją oszklone szafy z narzędziami chirurgicznymi firm: M a n g ' a , S t e l z i g a i t. d. Firma F r o h r e i c h wystawiła rozliczne szpryce, refrygatory, bandaże, opaski, przyrządy ortopedyczne i t. d.

Zasłużony oftalmolog i badacz S c h ö b l wystawił szereg preparatów iniekcyjnych według swojej metody, drobnowidz własnej konstrukcyi, przyrząd do oświetlania dna oka i t. d.; D-r M a y z e l z Warszawy swoje piękne preparaty drobnowidzowe; D-r E h r m a n n z zakładu fizjologicznego w Wiedniu wystawił preparaty nerwowe mniejszych zwierząt, przekroje mózgu i t. d.; prof. W e i s s — znakomity zbiór kamieni moczowych i nerkowych, prof. E i s e l t zbiór plesymetrów i stetoskopów, jakoteż spis prac S z k o d y , z podpisem sławnego klinicysty „Czechus pilznensis.“ D-r W a c h , prosektor z dziecięcego szpitala, dał delikatnie odrobione skielety dzieci rachitycznych. W końcu sali bogata wystawa formakognostyczna, wystawa wód lekarskich, łóżek i t. d.

DZIAŁ SPRAWOZDAWCZY.

38. Madelung (Prof. z Bonn). **Wycięcie kiszki i szew kiszkowy.** (*Ueber circulare Darmnath und Darmresection*).

Przy obecnym rozwoju i przewadze chirurgii jamy brzusznej, która jedynie z antyseptycznymi opatrunkami dzieli przywilej silnego interesowania świata lekarskiego, nie będzie chyba zbyt cennym poznanie naszych Czytelników z kwestyją wycinania i zeszywania kiszki, tem bardziej, że każdy lekarz, praktyk, może znaleźć się w konieczności nałożenia szwu kiszkowego w razie uwięzienia i zgorzeli kiszki w przepuklinie.

Autor zestawil wszystkie znane mu przypadki całkowitego przecięcia kiszki i doraźnego przywrócenia cyrkulacyi zawartości kiszkowej. Przypadki te stosownie do wskazania dadzą się ułożyć w sześć grup następujących.

1) Przypadki, w których zeszyto zranioną kiszke przy wypadnięciu jej przez ranę w ścianie brzusznej. Oczywiście wyliczono tu przypadki całkowitego w poprzek przedzielenia jelita. Znanych ich jest 7 z tego 3 †, w 1-ym rezultat niewiadomy. (Calton, Jobert, Baudens, Pirogoff, Pitcher, Gaston.).

2) Przypadki zeszycia dookoła kiszki, zranionej przypadkowo przy innej jakiej operacyi lub manipulacyi w jamie brzusznej; takich jest 3 z 1 † (Trelat przy owaryjotomii †, Madelung przy *lipoma myxomatodes* kręzki, Credé przy oddzielaniu jelita przyrosłego nieodprowadzalnego w przepuklinie pachwinowej).

3) Przypadki zeszycia z powodu zgorzeli kiszki uwięzionej; znanych jest 33 przypadki (z tych w 19-u zupełne wyzdrowienie, w 1-ym przetoka kałowa, w 1-ym odbył nienaturalny, 12 †) (Ramdohr 1727 r.; wycięcie 2 stopy długiej zgorzalej pętlicy; wyzdrowienie. de Vermale 1728 r.. Duvrger 1737. Schmid 1759. Nayler 1794. Boyer 1796 †. Cooper †. Cooper. Lavielle. Dieffenbach. Langenbeck †. Kuester †. Kuester †. Czerny. Kuester †. Kocher. Nicoladoni. Wahl †. Woelfler †. Hagedorn. Ludvik. Bardenheuer. Kocher †. Czerny †. Heusner †. Gussenbauer. Julliard. Roggenbau. Jaffé. Taendler †. Billroth).

4) Przy uwięzieniu wewnętrznem (*incarceratio interna*) 3 przypadki, wszystkie trzy śmiertelne. (Howse. Kuester. Billroth).

5) Zeszycie kiszki przy odbyciu nienaturalnym po uprzednim otwarciu jamy brzusznej i wycięciu kiszki. 18 przypadków, z tych 1 polepszenie i 5 †. (Kinloch. Schede †. Dittel. Es-march †. Billroth. Billroth. Schede. Billroth. Weinlechner. Thiersch. Bardenheuer †. Baum. Albert. Gussenbauer. Schintzinger †. Madelung †. Schintzinger.

6) Zeszycie kiszki po wycięciu nowotworu. 9 przypadków z tych 5 †. (Reybard 1833 r. przy raku okrężnicy zstępującej. Tiersch przy gruczolaku †. Gussenbauer przy raku okrężnicy zstępującej †. Baum przy raku okrężnicy wstępującej †. Kraussold przy raku kątnicy esowatej. Kraussold przy raku kieszki ślepej †. Guyon przy raku kątnicy esowatej †). Czerny wycięcie dwóch raków, jednego w zgięciu esowatem, drugiego w poprzecznicy. Credé przy raku kieszki grubej).

Powtarzamy tu jeszcze raz, że autor nie objął w swej statystyce tych przypadków, w których aczkolwiek przecięto kiszke, lub wycięto jej kawałek, atoli końców natychmiast nie zeszyto. W ten sposób zestawil M. 73 przypadki, w których osiągnięto 40 razy zupełne uzdrowienie, 2 razy poprawę, 2 przypadki niejasne. Nadto Rydygier z Chelмна zakomunikował autorowi nieznanym 15 przypadków zeszycia kieszki (Hueter, Schoenborn. 2 razy Weiss, Lucke, 2 razy Bryk, Rydygier, 4 razy Obaliński, Korzeniowski, Kosiński, wszystkie te przypadki zakończyły się śmiertelnie i jeden przypadek Rydygiera — wyzdrowienie). Razem więc robiono 88 razy zeszycie kieszki, z czego zmarło 43 (29 Madel + 14 Rydygier). Z powodu *hernia gangraenosa* uskuteczniiono operacyję, o której mowa, 44 razy (33 M. + 11 R.) ze śmiertelnem zejściem 23 razy (12 M. + 11 R.), z powodu *anus praeternaturalis* 22 razy (18 M. + R.), z czego zmarło 8 chorych (5 M. + 3 R.).

Jak widzimy zatem, procent śmiertelności jest bardzo wysoki, a jedną z głównych jej przyczyn stanowi niepewność dotychczasowych sposobów łączenia brzegów rozciętej kieszki. Nawet w ostatnich latach, kiedy już zaczęto jak najbaczniejszą na ten punkt zwracać uwagę, śmierć z wylania kału do jamy brzusznej zdarzać się nie przestała. Nadto w liczbie 45 wyzdrowień figuruje

nie mniej nie więcej jak 10 przypadków utworzenia się przetoki kałowej, to znaczy, że chorzy ci uratowani byli od śmierci tylko dzięki szczęśliwemu zdarzeniu, że kał zamiast do jamy brzusznej wylał się przez ranę nazewnętrzną.

Za najlepszy dotychczas szew uważano Ramdohr-Jobertowski. Operatorowie i autorowie podręczników szew ten i Lemberowski zwykle zalecają jako najpewniejsze. Polega on na dwóch zasadach nader trafnych, a mianowicie na wpochwieniu górnego końca kiszki w dolny (myśl Ramdohr'a) i zetknięciu powierzchni surowiczych, tak łatwo się sklejących [myśli Joberta (*adossement des sereuses*)].

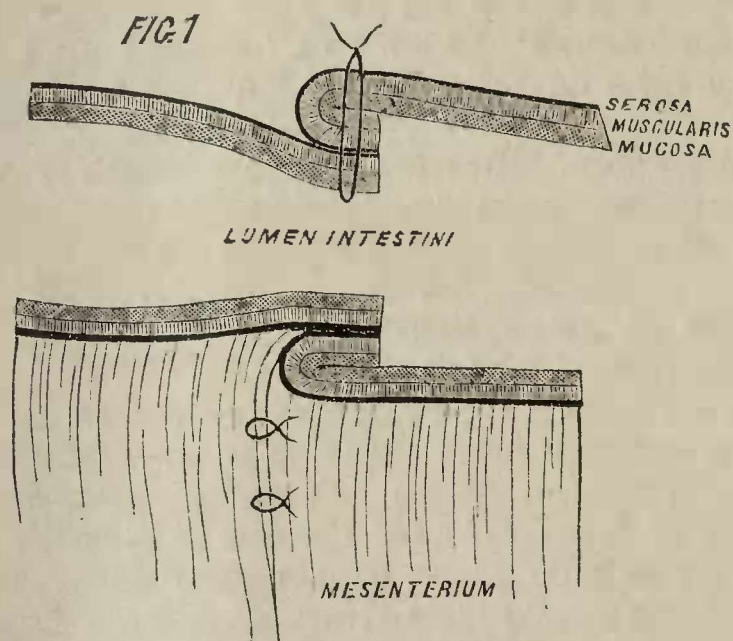


Fig. 1. Szew Jobert'a.

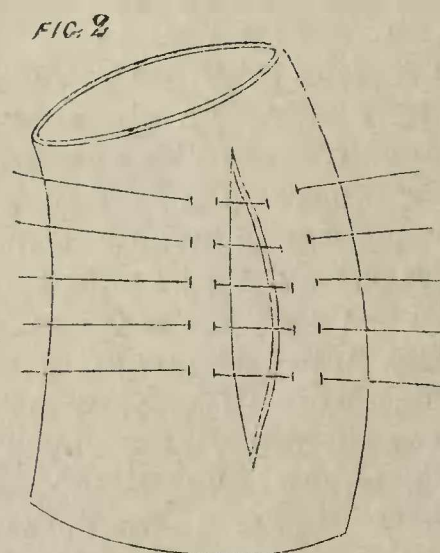


Fig. 2. Szew Lember'a.

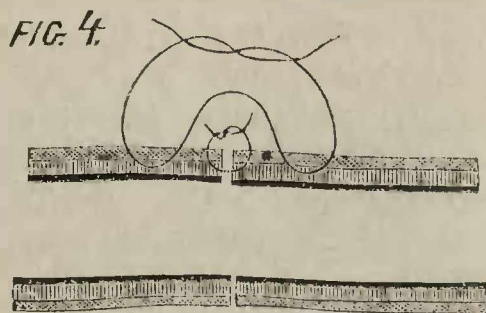
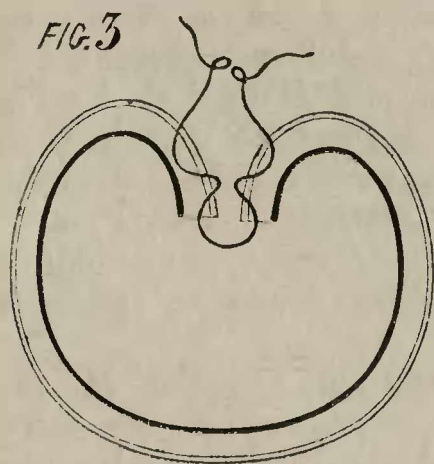
Aczkolwiek z teoretycznego punktu widzenia szew ten posiada znakomite zalety, to jednakże praktyka pokazuje co innego. Madelung, przeglądając doświadczalne prace Joberta nad zeszywaniem kiszki u zwierząt, przekonał się, iż wielokrotnie próby zeszywania kończyły się śmiercią zwierzęcia. Jobert przypisywał to różnym powodom. Inni badacze jak Bégin, Velpeau, powtarzając doświadczenia Joberta z jego szwem na psach, przekonali się również, że psy zdychały, że zatem metoda zawodziła. Madelung powtórzył nanowo doświadczenia na zwierzętach ze szwem Joberta i przekonał się, że wszystkie psy w ten sposób operowane zdechły przy objawach, jakie spostrzegamy w przypadkach ostro i śmiertelnie przebiegającego uwężnienia wewnętrznego.

Zastanawiając się nad przyczyną tego smutnego zejścia, M. przyszedł do przekonania, że głównym powodem wyniku ujemnego jest samo wpochwienie (*invaginatio*). Aby wpochwienie udało się zupełnie dobrze i aby powierzchnie do siebie doskonale pasowały, trzeba bezwarunkowo wpochwiać dostateczny kawałek kiszki (rąbek do 3 ctm. szerokości; tyleż z dolnego końca); jeśli mniej wpochwimy, wwinęty brzeg dolnego odcinka będzie dążył do wywiniecia się; lecz aby do siebie powierzchnie dobrze przylegały, musimy od całego rąbka ododrzed przyczep kręzki i podwiązać jej krwawiące naczynia. Zostawiając kręzkę, nigdy dobrze dopasować końców kiszki nie zdołamy. Tymczasem piękne doświadczenia Littena o skutkach zamknięcia tętnicy kręzkowej górnej pokazały, że zator tej tętnicy u człowieka, lub podwiązanie jej u zwierzęcia sprowadza niechybnie zgorzel jelita z obrzękiem i krwawieniem; dalej Litten dowiódł, że podwiązanie

oddzielnych gałęzi sprowadza nawal krwotoczny (*infarctus haemorrhagens*) odpowiedniego obrebu. Madelung, powtarzając doświadczenia Littena, przekonał się, że oddzielenie krézki od kiszki na przestrzeni 10—15 ctm. zawsze sprowadza zgorzel odłuszczonego kawałka kiszki. I tak zatem widzimy, że wbrew bogatym połączeniom i obfitości naczyń krézkowych. jelito po oddzieleniu go krézki ulega zgorzeli i to, zdaniem Madelunga, stanowi główną przyczynę ujemnych rezultatów szwu Jobertowskiego. Z doświadczeń tych dają się wyprowadzić dwa wnioski praktyczne: a) że przy wyluszczeniu guza, tkwiącego w krézce, należy zawsze wyciąć i odpowiedni odcinek kiszki; zostawiając ją bowiem, narażamy chorego na zgorzel kiszki, i b) że metodę Joberta, jako polegającą na wpochwieniu, a *eo ipso* na oddarciu kawałka kiszki, odrzucić należy.

Wreszcie przy metodzie z pochwieniem łatwo w świetle kiszki z rąbka wwiniętego utworzyć się może obrączkowa zastawka, która może powstrzymać, lub nawet zamykać światło kiszki. (Patrz streszczenia Krajewskiego z artykułów Jaffégo i Rosser'a Nr. 1 i 3 Kron. Lek. za r. b.).

Na podstawie swoich doświadczeń na zwierzętach Madelung dochodzi do wniosku, że najlepszy i najpewniejszy szew kiszkowy jest „dwurzędowy“ szew Czernego. Wyższość jego polega na tem, iż z jednej strony napewno za pomocą wewnętrznego rzędu supełków utrzymuje w zetknięciu brzegi końców przeciętej kiszki, z drugiej zaś za pomocą zewnętrznego rzędu nitki, nałożonych sposobem Lembert'a, umożliwia sklejenie stykających się powierzchni surowicznych. sklejenie, które, wrazie puszczenia szwów pierwszego rzędu, zabezpiecza od wylania się zawartości kiszkowej do jamy otrzewnej. Kinnloch właśnie w swoim sławnym przypadku laparotomii i wycięcia kawałków kiszki przy odbyciu nienaturalnym pierwszy nałożył taki szew „dwurzędowy“. Główna atoli zasługa udoskonalenia należy się Gussenbauerowi i Czernemu, stąd też szew taki w literaturze nosi ich nazwę.



W celu, aby podczas mozolnej, zmudnej i długiej roboty zeszywania nie wypadły pętlce z brzucha, nie oziębiały się trzewia, nie zakażała się jama brzuszna, nie spływała krew i kał, M. najusilniej zaleca czasowe zaszywanie jamy brzusznej i zostawianie pętlicy, nad którą mamy pracować nazewnątrz. jak przy wypadnięciu (*prolapsus*) w ranach przypadkowych. To samo doradzał Rydygier przy wycięciu odzwiernika i inni autorowie przy owaryjotomii.

Za najlepszy materjał do szwu uważa M. jedwab; dlatego, że jest miękniejszy i cieńszy od katgut.

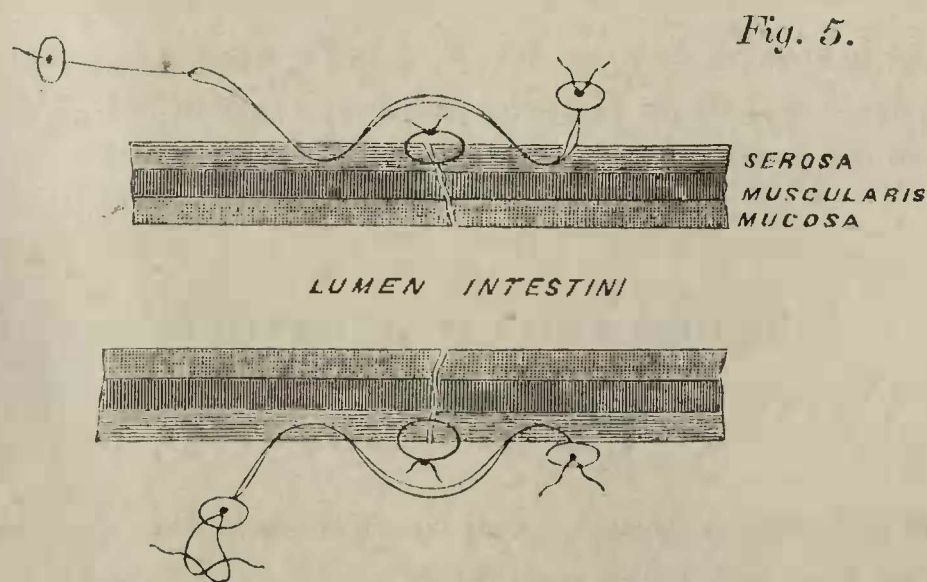
Nadzwyczajnej wagi jest okoliczność, aby igły były jak najcieńsze, okrągłe, a niesplaszczone (jakie powszechnie są w użyciu u chirurgów). Radzi brać igły t. z. „englische Perlnadel Nr. 12“, jakich można dostać w każdym sklepie niciowym. Jedwab powinien być najcieńszego kalibru, jaki tylko w handlu istnieje; przed samem użyciem należy go wygotować w 5% fenolu nawlec zaś przed gotowaniem.

Najważniejszy przepis stanowi: nakładanie supełków jak najczęściej. Nigdy nie należy zapominać, że zeszywa się kiszki pustą, lecz ona po zeszytciu może być bardzo rozdętą gazami (*meteorismus*) i zawartością. Zasługą jest C z e r n e g o, że pierwszy w liczbach podał odległość dwóch szwów od siebie, określając je na 3—4 milimetrów (*maxim.*) Do abecadła również szwów kiszki należy przepis, żeby w szew brać tylko błonę surowiczą i mięsną; śluzowa nie powinna być nigdzie przekłutą.

Najtrudniejszym punktem do manipulowania, a zarazem najważniejszym (gdyż łatwo przy pociąganiu za końce kiszki oddziera się kiszka na przestrzeni $\frac{1}{2}$ —1 centym. skutkiem czego następuje w tem miejscu częściowa zgorzel, która może spowodować wylanie się zawartości do jamy otrzewnej) jest miejsce, gdzie krezka przyczepia się do jelita. Dlatego też M. radzi najprzód zeszyć brzegi krezki, powstałe po wycięciu z niej trójkąta, następnie rozpocząć zeszywanie kiszki właśnie od miejsca przyczepu krezki, a skończyć na brzegu jelita przeciwnym przyczepowi krezki.

Ponieważ przy dwurzędowym szwie zawsze pewien rąbek kiszki wwija się do jej światła i może powodować niejaki zwężenie jej kalibru, a przynajmniej w kształcie fałdki zawadzać przy przechodzeniu kału (ztańd nieraz długo po operacyi chory doznaje kolek), przeto podobnie jak W e h r (z Chełmna) przy wycięciu odźwiernika, tak M. przy wycięciu kiszki radzi przecinać kiszki nie pionowo do jej osi, lecz w ukos, celem otrzymania dwóch obwodów większych i zrównoważenia w ten sposób nieodzownego wwinięcia.

Jak najusilniej odradza M. stosowania szwu kuśnierskiego, przy którym bardzo łatwo może nitka tu i owdzie przerznąć błonę surowiczą. Jestto błonka niesłychanie delikatna, przeto łatwo rozedrzeć ją może nawet szew węzłkowy; i dlatego też M a d e l u n g podaje swoją własną modyfikacyją szwu C z e r n e g o, mającą na celu właśnie wyminięcie szwu węzłkowego dla zewnętrznego



rzędu szwów. Wiadomo jest oddawna, że gdzie chodzi o dokładne zetknięcie dwóch powierzchni okrwawionych na znaczniejszej przestrzeni, tam bardzo odpowiednim jest szew blaszkowy, zapomocą którego przyciskają się ściśle do siebie

dwie powierzchnie zapomocą blaszek ołowianych, przez które przeciąga się drut lub nitka. Tego samego żąda M. dla kiszki, tylko że zamiast blaszek ołowianych używa skrawków z chrząstki cielecej, przygotowanych, zdezynfekowanych, i przechowywanych podobnie jak jedwabne ligatury lub katgut. A zatem postępuje w ten sposób, że wewnętrzny rząd szwów nakłada jak w sposobie Czernego, t. j. węzełkowy, a zewnętrzny blaszkowy. Zresztą lepiej to uwidocznia-
załączony rysunek.

Nakładając w ten sposób szwy w 9 doświadczeniach swoich na zwierzętach, zawsze otrzymywał zupełne sklejenie; ani razu szwy nie puścily, ani razu nie nastąpiło wylanie się kału do jamy brzusznej, gdy tymczasem jak pokazują doświadczenia, robione przez J o b e r t'a, B é g i n'a, V e l p e a u ze szwem J o b e r t'owskim, po większej części następowała śmierć zwierzęcia skutkiem wylania się zawartości do jamy otrzewnej. O skrawki, chrząstki, zostające w jamie brzusznej nie należy się obawiać, licznymi bowiem doświadczeniami L i s t e r, M a a s, T i l l m a n n s, R o s e n b e r g e r stwierdzili wgajanie się części organicznych i anorganicznych byle dobrze zdezynfekowanych. (Patrz streszczenie J a w d y ń s k i e g o Gaz. Lek. 1881 Nr. 3).
Wł. Matlakowski.

(*Archiv für klin. Chir.* 1882 od str. 277—326).

Wiadomości bieżące.

Heidelberg Zmarł w dnia 6 b. m. profesor kliniki wewnętrznej tutejszego uniwersytetu, F r i e d r e i c h, niezaprzeczenie jeden z najlepszych klinicystów niemieckich. Jego „Podręcznik chorób serea“ wchodzący do składu Patologii i Terapii szczegółowej V i r c h o w'a jest do dzisiaj najlepszym dziełem w dziedzinie patologii serea. Pisał nadto „Ueber progressive Muskelatrophie“ i mnóstwo innych prac, pomieszczanych w różnych czasopismach niemieckich.

Graz. W d. 17 i 18 b. m. odbędzie się tu piąty zjazd stowarzyszeń lekarskich austriackich. Na porządku dziennym (jak czytamy w „Przeglądzie Lekarskim“ Nr. 28 b. m.) pomiędzy innymi sprawami będzie kwestyja Izb lekarskich, dalej przedstawionym będzie projekt ustawy o prawach i obowiązkach lekarzy, o środkach przeciw partactwu, o ustawodawstwie w sprawie leków tajnych i t. d.

Londyn. Umarł tu w końcu Maja r. b. D r P e a c o c k, który najwięcej przyczynił się do wybudowania specjalnego szpitala dla charych piersiowych. Znanym był nadto jako autor licznych prac treści naukowej i antropologicznej. (*Medical Times and Gazette*).

NADEŚLANO DO REDAKCYI:

O r ł o w s k i A n t o n i. Rozbiór chemiczny wód mineralnych w Sławucku. Lublin. 1882.

Do dzisiejszego N-ru Gazety Lekarskiej dołącza się bezpłatnie dla wszystkich prenumeratorów tablicę litografowaną, przedstawiającą wąż oczny.

Wydawca Dr. **St. Kondratowicz.**

Redaktor odpowiedzialny Dr. **Wł. Gajkiewicz.**

Довволено Цензурою, Варшава 6 Іюля 1882 г.

Друк К. Ковалевського, Крólewska. 23